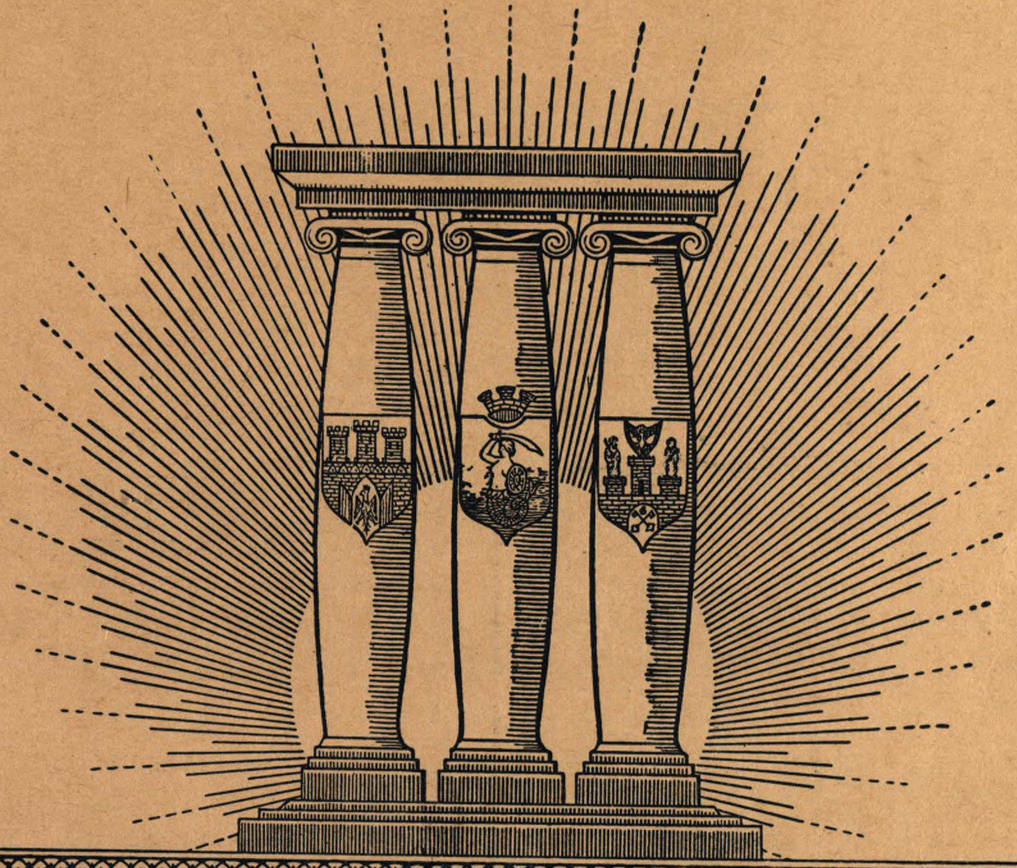
RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK VI. KWIECIEŃ,—1932

WARSZAWA

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.: KWARTALNA — 2.50 zł. Cena Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1 — zł.

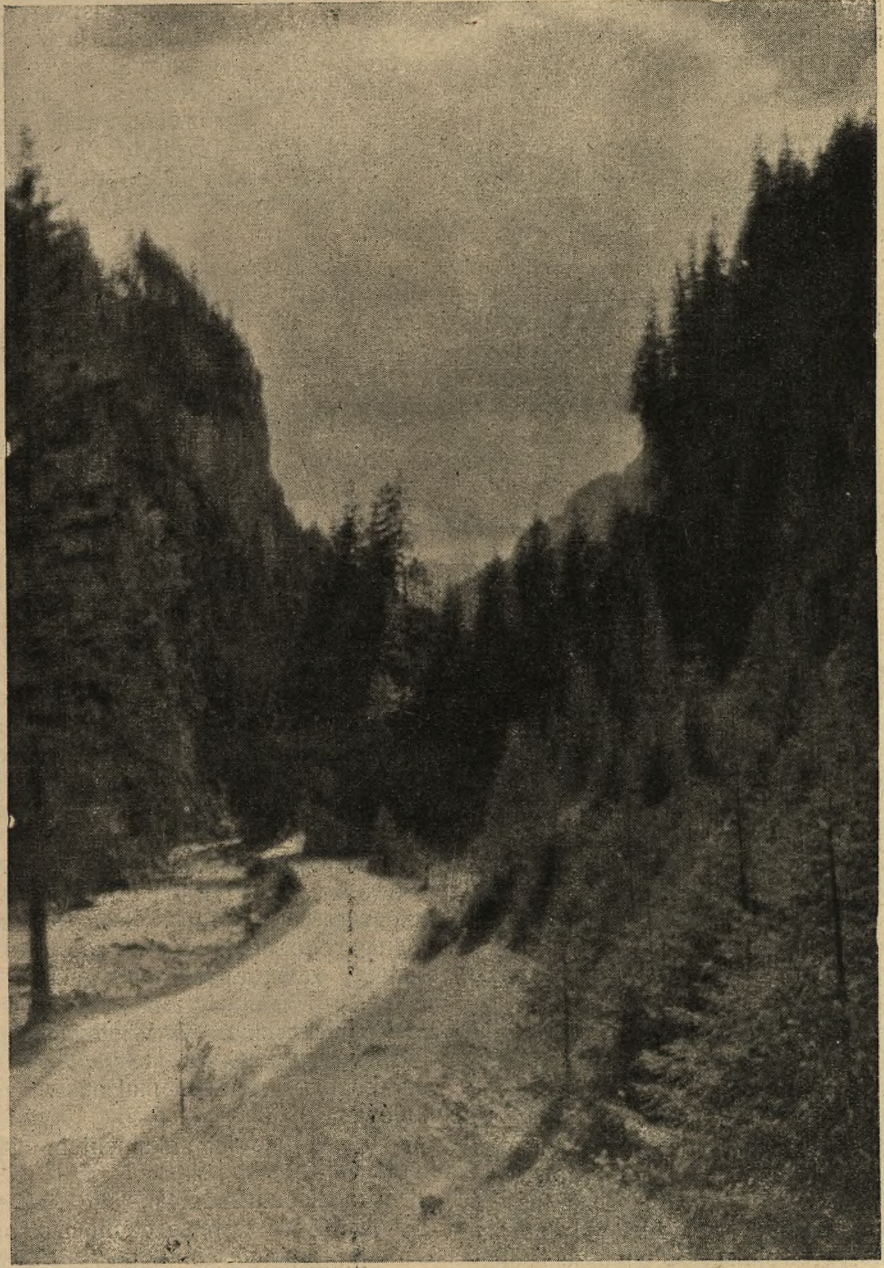
Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK VI. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1932



Z Zakopanego. Brama Kraszewskiego w Dolinie Kościeliskiej.
J. M. Chudek

Z CYKLU: „WIOSNA"

Słowa otuchy wiatr śle mi
w cierpkawym zapachu ziemi.
W naiwnym ptasząt świergocie
brzmi słodka melodja pociech,
a w lepkich pąkach kasztana
tkwi pewność szczęściem pijana!
Choć wszystkie nadzieje zbledną —
to jedno powróci, to jedno,
ta radość z cudów widoku,
przyjdzie jak zawsze, co roku!
W pierwiosnków drobnym kielichu
radość ukryła się cicha,
a w lepkich pąkach kasztana
tkwi pewność szczęściem pijana!

Alina Kwiecińska.

WOBEC ATAKÓW NA MAŁŻEŃSTWO

Postępowcy wszelakiego rodzaju atakują szczególnie zaciekle instytucję małżeństwa, uświęconego sakramentem.

Forma związku małżeńskiego, a przedewszystkiem nierozerwalność małżeństwa, stanowi szczególnie przykry kamień obrazy dla myśli, mianującej się błędnie postępową.

— Jakto? — powiadają postępowcy — jeśli Kościół głosi, że Sakramentu małżeństwa udzielają sobie sami oblubieńcy, to czemu Kościół sprzeciwia się rozwiązaniu małżeństwa w wypadku wyrażenia obopólnej zgody?

Przecież związek małżeński, w którym obie strony nie chcą już dalej pozostawać, nie jest ani szczęśliwy, ani korzystny dla społeczeństwa.

— Mylą się ci głosiciele postępu twierdząc, że głównym celem małżeństwa jest szczęście i zadowolenie małżonków. Celem małżeństwa jest wydanie na świat i wychowanie potomstwa. Radości wspólnego pożycia są rzeczą uboczną, środkiem zachęcenia człowieka do spełnienia trudnego i odpowiedzialnego zadania rodzicielskiego. Są one jakby nagrodą za trudy wychowania potomstwa.

— Czyżby więc ludzie, którzy nie chcą wydać na świat dzieci nie mieli prawa do rozkoszy?

— Tak jest. Kościół unieważnia nawet związek małżeński, którego celem byłaby sama rozkosz cielesna. Idąc dalej konsekwentnie Kościół wzbrania rozwodów, których przyczyną bywa przeważnie grzeszna chęć zaspokojenia popędów erotycznych.

Dla zaspokojenia kaprysu czy zachcianki porzuca się prawowitego męża czy żonę, opuszcza dzieci. Jest to niedopuszczalne.

Kościół ma tu na uwadze szczególnie los dzieci, na których szkodliwie odbija się opuszczenie przez rodziców.

— No tak, ale dziećmi może się zaopiekować gmina czy państwo!

— Opieka publiczna nie jest w stanie zastąpić ciepła ogniska rodzinnego i wpływu rodziców, związanych z dziećmi węzłem krwi.

— Jeśli jednak panują między rodzicami niesnaski, wywiera to na dzieci wpływ raczej ujemny.

— Tam, gdzie rzeczywiście zachodzi wypadek jaskrawej niezgodności charakteru, gdzie związek małżeński byłby niestosowny i gorszący — Kościół zezwala na separację, t. j. rozłączenie małżonków od stołu i łoża. Jedno z małżonków, bardziej odpowiednie, ma obowiązek wychowania dzieci. Na ojcu, jako głowie rodziny, spoczywa przytem nadal ciężar łożenia na koszty tego wychowania. Wynika stąd, że i w takiej sytuacji małżonkowie nie są zwolnieni od ponoszenia konsekwencyj małżeństwa. To potwierdza zasadniczy cel małżeństwa.

— Wszystko to bardzo pięknie, ale nikt nie ma prawa przekreślania bezpowrotnie przyrodzonego człowiekowi pragnienia szczęścia. Jeśli związek małżeński był wynikiem błędnej oceny warunków i charakteru współmałżonków, jeśli jedna ze stron wprowadza drugą w błąd — to byłoby okrucieństwem zmuszać do pozostawania w takim związku.

— W wypadku, gdy zachodzi rzeczywiście omyłka co do osoby, gdy związek małżeński został zawarty przez podstęp lub pod przymusem, Kościół taki związek, jako od samego początku nieprawy, unieważnia. Kościół jednak nie może tolerować lekkomyślności w zawieraniu związków małżeńskich. Jeśli w obecnych czasach, pomimo całej surowości przepisów kościelnych, jest tyle małżeństw niedobranych, będących rezultatem lekkomyślności, łatwo sobie wyobrazić stan społeczeństwa, w którym nie obowiązywałyby te rozumne przepisy. Kaprys i zachcianka decydowałyby o zawieraniu i rozwiązywaniu związków małżeńskich, które niczem nie różniłyby się właściwie, jak to ma miejsce w Rosji, od zwykłej prostytucji, z całą jej hańbą i zgorszeniem, ze szkodą wreszcie dla zdrowia przyszłych pokoleń.

Do takiego rozpasania doszły też stosunki we Francji, Stanach Zjednoczonych, nie mówiąc już o Sowietach.

Marcjalis, charakteryzując czasy upadku Rzymu, w którym rozwody były zjawiskiem codziennem, powiada, że słowo cnota stało się zupełnie niezrozumiałe. Całe społeczeństwo pogrążone było w rozpuście.

Tam, gdzie są oficjalnie wprowadzone rozwody, sądy nie robią sobie żadnych skrupułów, jak nie robi sobie z tego skrupułów całe społeczeństwo.

Czwarta Izba Trybunału Seine w Paryżu w ciągu czterogodzinnego posiedzenia, poświęconego specjalnie sprawom rozwodowym, wydawała wyrok rozwodowy w czasie krótszym od minuty. Paręset tych skomplikowanych spraw załatwiał komplet pięciu sędziów, ograniczając się do podpisywania wyroków. W Rosji sowieckiej zawarcie lub rozwiązanie małżeństwa streszcza się do przyłożenia pieczątki w paszporcie zainteresowanych. W ten sposób można wstępować w związki małżeńskie choćby kilka razy na dzień, jeśli tylko starczy ochoty.

Do równie szkodliwych i niedorzecznych rezultatów prowadzą propagowane przez sędziego Ben Lindsay'a, małżeństwa na próbę. Pod Berlinem, przy poparciu jednego z przemysłowców, założono kolonję takich małżeństw, zawieranych przeważnie przez akademików. Głównie propagują te małżeństwa dwie postępowe działaczki niemieckie. W Wiedniu propaguje to pewien lekarz wraz ze swym przyjacielem adwokatem. Ułożyli oni kodeks próbnych małżeństw, zawierający 20 artykułów.

Interesującym dokumentem, jakiem powinno być małżeństwo jest książka dra Th. H. Van de Velde p. t. „Doskonałe małżeństwo, jego fizjologja i technika".

Autor we wstępie czyni następujące uwagi:

„Małżeństwo — zwłaszcza w krajach chrześcijańskich — często przynosi zawód. Nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Powinno ono prowadzić do raju ziemskiego, a staje się nieraz prawdziwem piekłem. Czyśćcem nawet, któryby stale się polepszał przez urabianie się małżonków — bywa ono również bardzo rzadko.

Czyż powinno się zatem związki małżeńskie odrzucić?

Wielu przemawia za tem, lecz w zamian nic lepszego dać nie są w stanie.

Wielką jest natomiast liczba ludzi, wypowiadających się bezwzględnie za tą instytucją i to ludzi najwybitniejszych.

Dla wierzących jest ono świętością.

Dla społeczeństwa i państwa niezbędne.

Dla dzieci — bezwarunkowo potrzebne.

Kobieta jedynie w małżeństwie — ze względnem bezpieczeństwem, może zaspokoić wrodzoną swą skłonność do miłości.

Mężczyźni znów, wzięci w ogólności, znajdują najodpowiedniejsze warunki do swej działalności w uporządkowanych stosunkach życiowych, które zapewnia małżeństwo.

Małżeństwo — mówią — przyczynia wiele cierpień. Ale bez niego byłoby ich daleko więcej.

Należy więc — zwłaszcza ze stanowiska seksuologa — wglądającego za kulisy małżeństwa, zdecydować się na wszystko możliwe do pomyślenia, aby polepszyć widoki trwałego szczęścia w małżeństwie.

Oczywiście nie może tu być mowy o szczęściu, pojętem jako jakaś wiekuista szczęśliwość, chodzi jedynie o stworzenie racjonalnych warunków psychologicznych, fizjologicznych i materjalnych, które prowadziłyby do harmonijnego współżycia małżonków, i osłabiały kolizje życiowe. Małżeństwo nie ma bowiem za cel jedynie szczęścia osobistego jego członków, celem jego jest wydanie i wychowanie potomstwa.

Pogoń więc za szczęściem, łamiąca węzły małżeńskie przez zdradę czy rozwody, godzi w podstawowy jego cel.

Wzgląd na nierozerwalność rodziny i interesy potomstwa, właściwy jest nawet niektórym zwierzętom, zwłaszcza ptakom.

Znane są sądy bocianie nad niewiernemi małżonkami. Tukan zamurowywuje swą małżonkę na okres składania jaj.

Szkodliwość rozwodu dla życia społecznego i indywidualnego jest powszechnie uznaną.

W słynnej rozmowie Papieża z Mickiewiczem, Ojciec św. zaznaczył, że przyczyną upadku Polski są trzy rzeczy: sprawa unicka, rozwody i swawola.

Zjawisko wzrostu rozwodów ma swe ciekawe analogje dziejowe, z któremi warto się zapoznać. Historja wskazuje, że w okresie upadku i rozprzężenia całego życia narodów, mnożą się rozwody. Tak było ze starożytnym Rzymem. Gdy wśród patrycjuszy rzymskich zatraciła się dawna surowość obyczajów, rozwody stały się poprostu plagą. Rozwodzono się po kilkanaście razy. Rozwód właściwie stał się formalnym parawanem dla życia rozwiązłego. Za czasów Augusta nie było prawie w Rzymie małżeństwa wśród arystokracji, któreby dotrwało sobie w wierności. I tak aż do upadku Rzymu. Rozwód stał się poprostu jednem z jawnych ogniw powszechnej prostytucji.

Jeśli już bowiem z punktu widzenia czysto życiowych i ludzkich warunków można by wyrozumieć jeden rozwód, jako ewentualnie ratunek przed nieodpowiednio dobranem małżeństwem, to kilkanaście rozwodów, które praktykowały dawne Rzymianki i które przeprowadzają dziś obywatelki St. Zjednoczonych i wielu innych krajów — jest to poprostu forma prostytucji.

Według wspomnianego dr. Van de Velde szczęście w małżeństwie zależy od:

a) doboru odpowiedniego małżonków i co za tem idzie, harmonijnego współżycia seksualnego;

b) szczęśliwego rozwiązania zagadnienia potomstwa; stwa.

c) dobrego współżycia duchowego.

Autor przeważnie zajmuje się kwestją fizjologji i techniki małżeńskiej, tem nie mniej parę słów poświęca zagadnieniu psychologicznemu:

„Osamotnienie intelektualne i moralne, w jakiem mąż pozostawia żonę, jest nieskończenie boleśniejsze i przykrzejsze niż despotyzm, przemoc i brutalność, które opinja powszechna z wielką energją podkreśla“.

Brak współżycia duchowego może zatruć „każdą godzinę dnia i każdy dzień życia żony“, a co za tem idzie, zniweczyć atmosferę ciepła rodzinnego, tam, gdzie bowiem żona jest zgnębiona duchowo, nie może istnieć prawdziwa wspólnota małżeńska.

Atmosfera duchowa obejmuje całość życia małżonków, odbijając się odpowiednim refleksem również i na jego stronie fizjologicznej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w atmosferze niechęci, braku zainteresowania czy nawet nienawiści, związki seksualne mogą stać się przykre, wręcz wstrętne. Pogłębia się przez to przepaść między małżonkami.

Zagadnienie więc t. zw. higjeny duchowej, jest nie mniej doniosłe od higjeny fizjologicznej.

Niemałą rolę w powstawaniu konfliktów przypisuje autor momentom religijno-moralnym, t. j. tym wyobrażeniom, jakie o celu i charakterze małżeństwa wyniosła każda strona ze swej religji.

Kwestja ta do głębi wkracza w duchową higjenę idealnego małżeństwa. Ewolucja dzisiejszego małżeństwa w kierunku krańcowego liberalizmu, musi prowadzić w pewnych środowiskach do ostrych konfliktów, zatargów i rozterek z pojęciami religijnemi małżonków. Stanowić to może tak silną zawadę w małżeństwie, że duchowe jego zdrowie będzie zagrożone.

Autor po sumiennem przestudjowaniu teologji i etyki chrześcijańskiej, mozaistycznej i mahometańskiej,— stwierdza, że ich postulaty są w zasadniczej zgodzie ze wskazaniami fizjologji i że te ostatnie w niczem nie naruszają prawowiernego sumienia.

A więc przepisy wszystkich religij, zgodnie z doświadczeniem fizjologji, potępiają wszystkie sposoby unikania ciąży jako sprzeczne z prawem naturalnem i moralnem. Rzeczywiście „są one wielkiem naruszeniem idealnego aktu“ — twierdzi uczony fizjolog.

Inne kwestje życia seksualnego szczegółowo ujmoje tylko Kościół katolicki i tu pan Van de Velde zmuszony jest przyznać z pewnem, miłem zresztą dla siebie zdumieniem, że postulaty Kościoła są najzupełniej zgodne z wynikami jego dociekań naukowych.

Stwierdza więc: „doskonałą zgodę między fizjologją i teologją“ (str. 293). Możnaby to wyrazić równaniem „fizjologicznie normalne — zgodne z planem Bożym (Gott gewollt) — dozwolone przez Kościół“.

Trafnie ocenia autor cel życia małżeńskiego pisząc: „żaden człowiek, obdarzony poczuciem estetycznem nie będzie ani przez chwilę myślał, że szczęście związane jest z samą zmysłowością“ (str. 295).

Fundamentem małżeństwa nie jest zmysłowość, lecz miłość duchowa.

Zmysłowość jest, niestety, postulatem wielu mężczyzn, którzy przez rozwiązłe życie przed ślubem zatracili pierwotny ideał życia małżeńskiego.

Tacy mężczyźni łatwo nasycają się życiem u boku jednej kobiety, gotowi ją zdradzić przygodnie i wreszcie porzucają ją dla tak zwanej „nowej miłości“, a właściwie dla zaspokojenia „szału zmysłów“.

KLUCZ REGJONU TATRZAŃSKIEGO

(Z fotografjami autora)

Gipsowy Sabała Nalborczyka w przedsionku Muzeum Tatrzańskiego jest inny niż u stóp pomnika Chałubińskiego; inny, chociaż posłużył za model do odlewu bronzowego. Tam, żywo gestykulując, mówi przechodniom o owym dziarskim panu, co, z nizin mazowieckich pod Giewont przybywszy, odkrył dla szerszego ogółu Tatry; tu, oświetlony z boku, przerwał tylko na chwilę grę na gęślikach, by wskazać drogę gościom. Ale tych gości niestety niewielu zjawia się przed jego obliczem, mimo to że gmach muzealny stoi przy głównej arterji zakopiańskiej.

Kiedym tam wstąpił pierwszego dnia po przyjeździe, gipsowy Sabała omal nie kiwnął z radości gipsowym kapeluszem, wskazał drzwi wejściowe, lecz biedak nie miał klucza. Jakkolwiek napis obwieszczał, że muzeum w tych godzinach otwarte, było zamknięte. Badawcze spojrzenie w prawo, w lewo, parę niecierpliwych kroków, trochę stukotu przed odwrotem, aż tu nadbiega zdyszana woźna. Oczy wielkie ze zdumienia.

— Pan do muzeumu?

Dobre sobie.

— A oczywiście, chciałem zwiedzić... Myślałem, że zamknięte...

— E, niby otwarte, ale nikt nie przychodzi, choć otwarte cały dzień, to poszłam zajrzeć do obiadu...

Jeszcze lepiej. Lecz nie rzekłem nic. Woźna miała ochotę gadać; ja, co do tego, całkiem nie. Wprawdzie byłby to dobry uczynek rozweselić bliźniego, jednak nie poto tutaj przyszedłem. Formalność załatwiona, trzeba zwiedzać.

Już przed przyjazdem wiedziałem, że „Muzeum Tatrzańskie kluczem być powinno dla myśli, która w Tatrach zamki obłoczne ma otwierać“, a zatem postanowiłem zapoznać się z jego zbiorami jeszcze przed pierwszą wycieczką górską. O ile nie spodobał mi się górnolotny styl owego zdania z odezwy, o tyle przyznać muszę, iż nie jest ono przesadne, gdy chodzi o treść. Istotnie, zwiedzenie muzeum — to doskonałe wprowadzenie w region tatrzański. Zbiory zapoznają przybysza z nizin i z życiem ludu podhalańskiego, i z jego sztuką, i z przyrodą. Jako muzeum regjonalne, placówka ta zorganizowana jest doprawdy znakomicie i bodaj najlepiej w całej Polsce.



Fasada Muzeum Tatrzańskiego projektowana przez Stanisława Witkiewicza.

Parter Muzeum Tatrzańskiego wypełniły zbiory etnograficzne. Duża sala, pełna światła, w jednej połowie wchłonęła w siebie naturalnej wielkości wnętrze chaty góralskiej, z izbą czarną, sienią oraz izbą białą. Oryginalna część domostwa, pozbawiona jedynie ściany przedniej (dla lepszego udostępnienia widoku wnętrza) i dachu (za niska sala), umeblowana została oryginalnemi sprzętami, co razem wzięte daje pojęcie, w jakich warunkach żył góral dawny (dziś i górale wolą nowoczesne ulepszenia, zresztą mają do tego najzupełniejsze prawo).

Druga połowa sali — to doskonała galerja góralskich obrazów na szkle. Pozatem mamy w niej przedmioty i narzędzia codziennego użytku, ubiory, sprzęty domowe, naczynia. Wszystko to przedmioty przyozdobione charakterystycznemi ornamentami, które zdobnictwo góralskie reprezentują z najlepszej strony.

Przedsionek i klatkę schodową zdobią liczne mapy, wykresy i piękne zdjęcia fotograficzne bardziej charakterystycznych zakątków tatrzańskich, które przedstawione są i w porze letniej, i w porze zimowej. Dzięki temu przybysz, bawiący tu latem, ma możność zapoznać się z wyglądem Tatr w zimie, i rzecz prosta odwrotnie.

Ta część gmachu muzealnego poświęcona została — by użyć wyrażenia z weterynarji — eksterjerowi regjonu tatrzańskiego, na atomy niejako i drobiny pod względem przyrodniczym dzielą go zbiory, zgromadzone na pierwszem piętrze. Nadzwyczaj przejrzyście ułożone okazy geologiczne, kolekcje ptaków, ssaków, owadów, płazów, roślin z ciekawemi okazami drzew i regli tatrzańskich, dają pojęcie o tem, czego, w razie niezapoznania się ze zbiorami, na wycieczkach górskich nie zauważyłoby się napewno.

W jednej z sal znalazł się między innemi eksponat, luźno związany z resztą okazów, tem niemniej bardzo interesujący. Jest to mianowicie część drzwi jednego z domów zakopiańskich, na których Matejko, bawiąc w Zakopanem, wykonał parę szkiców ołówkiem.

Dla uzupełnienia obrazu Muzeum Tatrzańskiego nadmienić należy jeszcze o bibljotece muzealnej, która stara się zgromadzić wszystko, cokolwiek tyczy się regjonu tatrzańskiego; o pracowniach i o akcji popularyzacyjnej za pośrednictwem specjalnych wydawnictw, w ostatnich coprawda czasach ze względów finansowych mocno ograniczonej.

Przy obiedzie mimochodem zagadnąłem pensjonatowe towarzystwo, czy było już w muzeum. Okazało się co innego. Kosztowali już befsztyków czy ciastek — poto się jeździ w Tatry! — w restauracji w dolinie Kościeliskiej, w restauracji przy Morskiem Oku, lecz pół godziny na wypad do muzeum nie znaleźli.

— Alboż tam jest co ciekawego? — spytał od niechcenia stary pan radca, śpiesząc na popołudniowy dancing — Wartoby coprawda zajrzeć przed wyjazdem...

Nie próbowałem wysilać się z argumentami przekonywującemi.

Nazajutrz w muzeum byłem po południu. Na wstępie ceregiele z biletem. Kładę tyle, ile kosztuje. Woź-
— Cóż to, staniało od wczoraj?
— Nie, tylko to bilet wycieczkowy. Tak płacą wycieczki.
— Ale ja przecie nie jestem wycieczką. Przecie wycieczka musi składać się z paru osób conajmniej.
Dziś role nasze zamieniły się. Ja chciałem wyjaśnień, woźna nie chciała mówić. Nie — to nie, wielkie zmartwienie! I przystąpiłem do badań ornamentów kwiatowych z obrazów na szkle.
Ale woźna nie wytrzymała. Starałem się wysunąć niepostrzeżenie.
— Pan już idzie? — zagrodziło mi drogę zapytanie — A jutro pan będzie?
— Jeszcze sam nie wiem. Może, jeśli będę miał czas...
— Niech pan przyjdzie...
Cóż to za historja! Jeszcze mnie nigdzie nie zapraszano w muzeach tak serdecznie.
Gadatliwa uprzejmisia nie krępowała się:
— A bo widzi pan, jak wczoraj pan wyszedł, to tyle przyszło ludzi i dzisiaj tyle było, że aż dziwne.
— Ja powiedziałem o muzeum tylko w pensjonacie, ale wątpę, czy nawet oni przyszli. Jakiś zbieg okoliczności, przypadek...
— Ej, proszę pana — śmieje się woźna — przypadków niema na świecie. Widzi pan, są takie ludzie, co przyciągają innych ludzi. Jak wejdą gdzie do sklepu kupować, to potem pełny sklep ludzi...
A więc to tak! Zrozumiałem: ani z tego, ni z owego stałem się maskotą Muzeum Tatrzańskiego, poczciwa zaś woźna jako premję dała mi zniżkę na bilecie. I zawsze mi potem dawała, ilekroć się zjawiałem.
Byłem jeszcze nieraz. Ponieważ staliśmy się „dobrymi znajomymi“, gadaliśmy teraz bez skrupułów. Zresztą nie przeszkadzałem woźnej, bo w muzeum znowu były pustki — prędko pierzchła ma siła przyciągająca! — a ona rada była, że się nie nudzi.
— Wszystko to piękne w tem muzeum, ciekawe, lecz źle, że niema szaf, ni gablot, a wszystko leży na wierzchu, narażone na dotykanie, kurzenie..
— A no co robić, proszę pana — przerywa mi woźna — niema pieniędzy...
— A czy chociaż nie kradną?
— Bywa rozmaicie. Czasami zabraknie albo tego, albo owego, bo trudno upilnować.
— Najwięcej to chyba giną te hafty? — zauważam znowu.
Woźna się zapala.
— Hafty? Co tam hafty! Całe rzeźby kradną.
— Pani pewnie żartuje? Co pani mówi! Wynieść rzeźbę, kiedy pani tak starannie pilnuje! — błaguję na osłodę.
— A właśnie, że ukradli. Był kiedyś jeden pan i spodobała mu się taka figurka, taki górol na polowaniu. Pyta: Nie sprzedacie tego? Mówię mu: My tu nie mamy nic do sprzedania, tu można tylko oglądać. On znowu swoje: Nie sprzedacie? To i tak wezmę. Myśleliśmy, że żartuje i nie przejmowaliśmy się tem. W parę dni potem przyszedł z paroma osobami. Był w takiej pielerynie. Żartowali, śmieli się. Kto się mógł spodziać? A on, ten turek, wziął rzeźbę pod pielerynę i kamień w wodę. Nikt nie wi, jak się nazywał, skąd był. A rzeźba już przepadła.
Widzieć opowiadającą woźną, jej gestykulację, słyszeć modulację jej głosu, jak się zapalała przy opowiadaniu tej gorzkiej historji, to sowicie nagrodziło późniejsze pobyty. Owa nie hołdująca kartuskiemu milczeniu jejmość była naturalnem uzupełnieniem wszystkich okazów muzealnych, choć nie tak może stara jak muzeum.


Jan Sabała Krzeptowski według rzeźby Jana Nalborczyka.

Jestem gentelman'em. Nie zdradzę jej z lat, ale, co się tyczy muzeum, to nie mam potrzeby robić z tego tajemnicy.
Muzeum Tatrzańskie powstało w 1889 r. dla uczczenia zasług Chałubińskiego. Zbiory, pochodzące z darów Chałubińskiego i innych, mieściły się najpierw w małym pokoiku na Krupówkach, potem w drewnianym domu tuż przy pomniku. Lękano się pożaru, było ciasno — powstała myśl wzniesienia budynku murowanego. Budowę rozpoczęto dzięki energji dr. Dłuskiego w 1913 r. Wojna przeszkodziła wykończeniu. W nowym lokalu zbiory znalazły się dopiero przed dziesięciu laty. Fasadę budynku projektował niebyle kto, bo sam Witkiewicz, „twórca“ stylu zakopiańskiego, który tu pokusił się o zastosowanie swych zasad do budownictwa murowanego. Jest to eksperyment dość ciekawy.
Obecnie w muzeum znowu ciasno. Usłużna woźna, uprzedzając informacje swych władz, nie omieszkała opowiedzieć mi, że dużo okazów jest w skrzyniach oraz pakach i dla ich pomieszczenia na miejscu dzisiejszej Szkoły Przemysłu Drzewnego stanąć ma obok nowy pawilon. Ale do tego jeszcze daleko. Jak na wiele innych pożytecznych imprez, brak dziś pieniędzy i na to. **Józef Marjan Chałek.**

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

SŁUŻCIE PANU Z WESELEM!

Pośród słonecznych opowieści o twórcy „Hymnu do słońca", św Franciszku z Assyżu, znajdujemy też opowieść o radosnej służbie Bogu.

— Pewnego dnia — snuje się wątek opowieści — św. Franciszek z Assyżu w gronie swych uczniów, rozradowanych w Panu, nawiedził jakieś opactwo benedyktynów. Opat powitał go serdecznie i poprowadził do swej celi, a towarzyszami jego zajęli się z równą serdecznością synowie św. Benedykta.

Zaczęła się rozmowa, obchodząca żywo obie strony, na temat: który zakonodawca jest większy — św. Benedykt, czy św. Franciszek

Benedyktyni sławili swego ojca, wielkiego twórcę i organizatora życia zakonnego, chwalili jego mądrą regułę, natchnioną duchem pokuty i rozumnej surowości, która w potrzebie nie waha się rzucić ciała swego na poszarpanie krzaków cierniowych.

Uśmiechnęli się na to synowie św. Franciszka, bo właśnie wchodzili do klasztornego ogrodu i owionęła ich wszystkich ciepła, świeża, przesycona słońcem i pachnąca kwiatami, fala powietrzna. Na zielonych, jak wieńce, gałęziach drzew ogrodowych zalewało się ptactwo nieustannym szczebiotem, pełnym radości i szczęścia, zniewalając duszę i serce słuchaczy.

Ale czarni mnisi zdawali się tego nie widzieć, nie czuć i nie słyszeć. Z powagą prowadził gości w głąb ogrodu, gdzie tymczasem nadszedł i opat ze św. Franciszkiem. Tam pokazali im historyczne krzaki cierniowe, rozrosłe potężnie i ponuro.

— Oto jest oręż sprawiedliwego! — rzekł jeden z benedyktynów. — Nasz św. ojciec sam je sadził własną ręką, a my z tych kolących liter żywej księgi wyczytujemy słodką naukę o radości niebios!

— Kto łzy tu sieje, zbiera tam wesele Pan ukazuje się nam, jak Mojżeszowi, w krzaku ciernistym — dodał drugi.

A ojciec przeor rzekł z powagą:

— Kto miłuje zbawienie swoje, niech uszczknie sobie kolec i zabierze na pamiątkę, aby mógł wytrwać w bojaźni bożej!

Na te słowa św. Franciszek pierwszy wyciągnął rękę i odłamał niewielką gałązkę cierni z kolczastego krzewu, mile się uśmiechając do zgromadzonych. Lecz, o dziwo! W tejże chwili z oderwanej gałązki wytrysnęła krew i spływając po kolcach utworzyła ze swych kropli drobniuchne kwiecie polnych róż. I rozlało się to cudowne kwiecie różane dokoła świętego na wszystkie krzewy cierniowe. Główki różyczek polnych, krasne i wonne, obsypały mur ogrodu i tuliły się do kraju szaty zakonników.

Na widok tak wielkiego cudu — mówi legenda — niektórzy synowie św. Benedykta przelękli się i pouciekali do swych cel, ale wślad za nimi podążył cud różany. Rosnące przygodnie pod klasztorem ciernie zakwitło wszędzie. Całe opactwo cierniowe stało się nagle opactwem róż prześlicznych...

I wtedy pojęli synowie św. Benedykta, że serce ochocze i dusza wesoła milszemi są w oczach Pańskich, niż duch ponury i zasępione czoło pognębionego pokutnika. Iż „wesołego dawcę Bóg miłuje"..

Tak ujmuje legenda w piękne ramy słowa to poważne i głębokie zagadnienie życiowe stosunku naszych serc i dusz do Boga. Nakazuje wszystkim: „Służcie Panu z weselem"!

Tak też istotnie być powinno. Jesteśmy synami, jesteśmy dziećmi bożemi. Dziecięca radość i ufność powinna nas opromieniać Przy sercu ojca i na jego oczach wesoło, pogodnie bawi się grono dzieci. Nie lękają się niczego, bo nie są same, lecz pewne opieki ojcowskiej. Nic ich nie wzrusza wicher, ni burza, bo w swem pobliżu mają wszechmocną dłoń Najwyższego, która pośpieszy im z pomocą i obroni. Oparłszy się o Boga, mężnie wytrzymują walkę i zwyciężają. I są weseli...

Mają na swe usługi siły, o których nic nie wiedzą ci, co obywają się bez Boga. „A którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę, wezmą piórka, jako orły, pobiegną a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną" (Izj. 40, 31). Wielka św. Teresa wiedziała o tem z własnego doświadczenia, gdy pisała: „Zawsze się przekonywałam, że dusza z weselem ufająca Bogu w jednym dniu czyni większe postępy, niż inne dusze po stu dniach". Stąd też patrzeć obojętnie nie mogła i znosić widoku sióstr, które zwiesiwszy głowy, zasępione i ponure, wyglądem swym urągały dobroci i miłosierdziu bożemu. Według jej zdania „święty smutny — to smutny święty"!

— Ależ tyle mamy trosk i cierpień! — powie kto.

Nie należy zbytniej wagi przywiązywać do trosk i cierpień tej ziemi. Na końcu życia naszego widnieje przecież nie śmierć, lecz życie. Wobec życia wiecznego cóż znaczy cierpienie całego świata? To drobna kropla wobec oceanu. A choć to kropla pełna goryczy, Jednak nie powinna nam zatruwać życia, skoro cały, bezkresny ocean szczęścia i triumfu czeka nas wzamian za to. My często z płaczem i biadaniem dźwigamy niepocieszeni krzyż utrapień naszych doczesnych. Tylko dlatego, że myślimy połowicznie o życiu. Obok rozdźwięków cierpienia są w świecie i harmonijne tony szczęścia i to szczęścia wiecznego. Nie grób jest ostatniem słowem ziemi, lecz nieskończone życie. Bóg u początków naszego istnienia i Bóg na końcu. Jesteśmy w podróży, zdala od ojczyzny, daleko od domu Ojca — Dlatego nam źle... Nabierzmy więc otuchy, odżyjmy nadzieją: — Oto wracamy do Ojca!...

A wówczas zamiast grobowych śpiewów buchnie nam z piersi wspaniały, triumfalny i radosny Hymn zmartwychwstania...



POD KĄTEM WIECZNOŚCI

W szumie wiatru za szybą łka wędrowna boleść.
Otwórz okno: niech wejdzie, imię twe pochwali,
Zakołysze płomieniem stojącej na stole
Świecy, — i niech, jak weszła, znowu się oddali.

Choć odejdzie, zostanie jej wspomnienie głuche
W syku knota, w migocie języczka płomyka;
Krążyć będzie z uporem i szeptać za uchem,
I szamotać się z tobą, jak zając we wnykach.

Zamknij okno i rozpłaszcz twarz na tafli szyby,
Wyślij oczu patrole na ciemne podwórze;
Spójrz na niebo i policz wyrosłe jak grzyby
Świecące blado gwiazdy i małe i duże.

Spójrz na czerep księżyca — wygasły do szczętu —
I pomyśl, że i ziemia też kiedyś wygaśnie,
A ta boleść, co tyle zrobiła zamętu
W twojej duszy, — ukoi się i cicho zaśnie.

ZDZISŁAW JEGLIŃSKI.

STARY CMENTARZ

Nawpół zapadłe mogiły,
Ostoje od życia burz,
Popioły istnień co były,
Poezja uwiędłych róż....

Litery prawie zatarte,
I szary na grobach mech,
Zaduma trzyma tu wartę,
Wśród śmierci przebrzmiałych ech...

Szelesty wieńców z metalu,
Drewnianych krzyżyków pleśń,
Nie słychać skargi, ni żalu,
Bo życia zamilkła już pieśń.....

Cmentarne mroki i cienie,
Kamieni nadgrobnych chłód,
Błądzi tu czasem wspomnienie,
Prócz wielu rozwianych złud......

Imiona nic nie mówiące,
I daty, co mówić chcą......
Chodźmy już w życie, na słońce,
Umarli niech w ciszy śpią......

M. v. W. SENDLEROWA.

KWIAT JABŁONI

Na grób twój kładę kwiat jabłoni,
Na grób tak dawno zapomniany;
Gdy z niepamięci spłynie toni,
Wnet się otworzą serca rany,
I czas od tego nie uchroni...

Różowy kładę kwiat jabłoni.

Na grób twój kładę kwiat jabłoni,
Na grób gdzie nigdy nikt nie klęka,
Niema wiosennych kwiatów woni,
Ni się odnawia duszy męka,
I nikt sierocej łzy nie roni....

Okwita prędko kwiat jabłoni.

Na grób twój kładę kwiat jabłoni,
Pamiętasz, one kwitły właśnie,
Kiedy za szczęściem ktoś w pogoni,
Śnił złote i tęczowe baśnie,
A szczęście się wymknęło z dłoni...
Na grobie zwiędnie kwiat jabłoni.

M. v. W. SENDLEROWA.

DON JOSE ST. NOARRO.

MIĘDZY 6 A 12 RANO

Z CYKLU „GOŁĘBICA I JASTRZĘBIE".

— Niech pan się strzeże jej wdzięków — są tylko na usługi jej zdradzieckiego charakteru.

— Czyby pan już tego doświadczył?

— Może! — odparł z jakimś bolesnym grymasem Zawucki. Nagle się poruszył. — Do licha, źle jest: Anna nam zwiała.

— Skąd pan o tem się dowiedział?

— W tej chwili jeden z mych powierników dał mi o tem znać.

— W jaki sposób?

— Widzi pan tego tam w kącie człowieka?

— Widzę, ale cóż stąd?

— Niech pan uważnie się przyjrzy jego garderobie.

— Jest bez zarzutu.

— Czyżby?

— Z tem zastrzeżeniem, że muszka krawatu jest przekrzywiona prawie o 90 stopni.

— Otóż to jest właśnie symbol tej przykrej wiadomości. Ale to nic, jedziemy do hrabiny.

— Nareszcie się dowiem, gdzie spędziłem noc — westchnął melancholijnie Dżems.

— Obyśmy się tylko zdołali dowiedzieć, gdzie spędzi Amalvi najbliższy dzień.

— Siadamy do auta! — zadysponował hrabia. — Musimy na miejscu sprawdzić, co tam zmajstrowała Amalvi.

— Nareszcie obejrzę dokładnie bramę, przez którą wszedłem wczoraj, lecz nie udało mi się wyjść na własnych nogach — zaśmiał się ironicznie Dżems.

— Jest na świecie brama, przez którą nawet nie wejdziemy na własnych nogach.

— Jaka?

— Cmentarna! — odparł hrabia.

Dżems milczał chwilę — wreszcie zapytał:

— Skąd przyszło to panu na myśl?

— Tryb życia, który z konieczności prowadzę zmusza mię do myśli o rzeczach ostatecznych.

— Pan tak młody, pełen wigoru nie potrzebuje chyba zbytnio się nad tem zastanawiać.

— Każdy potrzebuje, tym więcej im wiecej w nim życia. Świat zapędził się w ten ślepy zaułek, że zapomniał o tem. Chciał otworzyć pole do jak największej swej ekspansji, a stworzył z połowy Europy wielkie cmentarzysko...

— No jednak coś z tego pogorzeliska wyrosło — wtrącił Dżems. — Pan zwłaszcza jako członek narodu, który w ogarach wojny uzyskał swą niepodległość, nie może o tem zapomnieć.

— Nie zapominam też o tem. Mimo to jednak tam, gdzie w grę wchodzi ludzkie życie — cena zawsze wydaje mi się wygórowaną.

— A życie zbrodniarza?

— To co innego, kto wstępuje na pole występku, podobnie do gracza, który rzuca się na hazard, musi być na wszystko przygotowany. Lecz w wojnie zginęło miljony niewinnych wbrew swej woli wystawionych na ten śmiertelny hazard.

Samochód, sunący tymczasem wyasfaltowaną aleją, tonącą w blaskach słońca, stanął u celu.

Obaj panowie wyskoczyli pośpiesznie.

Furta willi była otwarta.

Wkrótce dzwonili do drzwi. Otworzył je jakiś człowiek.

— To mój podwładny — objaśnił hrabia.

— Co słychać? — zapytał.

— Wszystko w porządku, nie licząc tego, że Amalvi wyjechała.

— I to także w porządku — roześmiał się Zawucki, przynajmniej będziemy mieli nowy trop do poszukiwań. Ostatnio było wprost nudno tkwić bezczynnie w Genewie.

Dżems przysłuchiwał się temu wszystkiemu zdumiony, nie mogąc pojąć, w jaki sposób hrabia tak szybko zagospodarował się w mieszkaniu Amalvi.

— Chodźmy dalej! — zakomenderował hrabia.

W mieszkaniu właściwie niewiele się zmieniło. Znikły te i owe drobnostki, kilka sztychów czy fotografij, reszta w zwykły sposób luksusowo umeblowanego mieszkania, pozostała na miejscu.

— Możnaby powiedzieć, że brzmią tu jeszcze słowa interesującej rozmowy, którą pan, Dżemsie, odbył z Amalvi.

— Będą panowie mogli za chwilę usłyszeć jej czarujący głosik — wtrącił się służący.

— W jaki sposób? — zapytali obaj.

— Chwileczka cierpliwości. Rozległo się w pokoju tarcie płyty gramofonowej, a po chwili dało się słyszeć.

— Przykro mi bardzo, moi panowie, że nie mogę powitać ich osobiście. Jest to przykrość tym większa, że wysoce cenię sobie zainteresowanie jakie okazujecie mej skromnej osobie. Pana Dżemsa proszę o przebaczenie, że nie mogę go osobiście zapytać o wrażenia nocy spędzonej ze mną. Mam nadzieję, że długo jej nie zapomni...

— O yes! — szepnął Anglik.

— ...Pana hr. Zawuckiego pragnęłabym uspokoić co do stanu mego zdrowia a zwłaszcza serca, funkcjonuje doskonale, jem i piję, śpię i od czasu do czasu przyjmuję różne urzędowe lub nieurzędowe wizyty — z doskonałą obojętnością martwego mechanizmu, w którym serce jest tylko pompą ssąco-tłoczącą...

Zawucki poruszył się, jakby go kto ukłuł, aż to zwróciło uwagę Hollivaya.

— Niespodziewanie musiałam wyjechać, bo zresztą niema tu co robić w tej nudnej Genewie, nie licząc paru mych oddanych przyjaciół. Nie łudzę się, że ich gorliwe uwielbienie dla mnie rychło znów sprowadzi na kark. Nie mogąc więc uwolnić się na stałe od nich, wolę zmienić choć przejściowo klimat. Może mi się uda zgubić we mgle oddalenia i zapomnienia. Przypuszczam, że podróż nad Alpami nie zaszkodzi mi więcej od pobytu nad jeziorem. Pozdrawiam was moi,

przyjaciele. Dowidzenia, oby nie zbyt rychłego, gdyż chwilowo sprzykrzyliście mi się. Ilena Amalvi.

— A to niesłychane! — zerwał się Dżems.

— Bynajmniej. W tem jest ona cała, zuchwała i ironiczna, zimna, wyrachowana a jednocześnie porywcza, gniewliwa i sarkastyczna, słowem, kłębek nerwów znakomicie opanowanych, które pracują z szybkością motoru 1000-konnego samolotu.

— Hrabia poetyzuje, a tu warto zastanowić się nad odszukaniem śladu Amalvi. A propos samolotu. Podejrzewam, że Amalvi uciekła aeroplanem.

— Skąd ten wniosek?

— Widzi pan, jakkolwiek treść tej nagranej płyty jest właściwie ogólnikowa i zaciemniona literacko, jednak można się w niej doszukać refleksów tego, co Amalvi chciała ukryć. Jest to prawo psychologiczne, że to, co najbardziej staramy się ukryć, wydobywa się na jaw pod różnemi kryptoformami. Nic dziwnego, że Amalvi, mówiąc o podróży, użyła zwrotu, że pojedzie n a d Alpami, gdyby jechała koleją powiedziałaby: p r z e z Alpy. W całym tym gramofonogramie uderza mię też zwrot o „mgle zapomnienia i oddalenia".

— Mam wrażenie, że to czysto osobiste wynurzenie — szepnął Zawucki, który wogóle przygasł, robiąc wrażenie człowieka, którym owładnęło jakieś cierpienie.

— Tembardziej, tembardziej — perorował Anglik — którego poniosła pasja wyciągania logicznych wniosków — treść najbardziej osobista ma najwyższy stempel wiarogodności. Dałbym głowę za to, że Amalvi ma na myśli mgłę londyńską. Ona, jako córka południa stepów ukraińskich, zatopionych w słońcu, musiała z pewną przykrością myśleć o tej przymusowej zmianie klimatu. Odbiło się to niewątpliwie na stylizacji jej depeszy. Jesteśmy zatem na tropie. Jedziemy do Londynu. Przedewszystkiem jednak nadam polecenie dla służby nadbrzeżnej, by śledziła przelot aeroplanów. Przypuszczam, że Amalvi wyprzedziła nas o jakieś 8 godzin, które będziemy mogli nadrobić jadąc bez postoju w Paryżu.

— No, hrabio, czas się wziąć do dzieła. Wyglądasz pan, jakbyś połknął strychninę.

— Jedziemy — odparł zrezygnowany hr. Zawucki.

— Gdzie?

— Na lotnisko. Musimy pogonić za naszą przyjaciółką.

Wsiedli w auto i popędzili w kierunku lotniska. Kierownik lotniska stwierdził, że rzeczywiście wystartował nad ranem prywatny samolot, do którego wsiadły dwie osoby, jedna z nich przypominała kobietę. Samolot poszybował w kierunku południowym.

— Jakto? — zdziwił się Zawucki.

— Nic w tem dziwnego. Poprostu mylą ślad, przeczuwając pogoń. Choć Amalvi czasami zdradzi się z tem czy owem, to jednak umie układać mistrzowsko plany, zresztą, czy przypuszcza pan, że jechałaby tak nieoględnie pod słońce Italji, w objęcia faszystów Mussolini'ego. Przecież powiedziała wyraźnie, że potrzebuje mgły oddalenia. Nie traćmy więc czasu i jazda do Paryża.

Zawucki musiał uznać słuszność wywodów Dżemsa, który tymczasem pertraktował już o samolot, potrzebny do wyprawy. Argument pokaźnej paczki banknotów, nie mówiąc o powołaniu się na autorytet policji, zrobiły swoje.

Za chwilę warczał już motor pięknego Spada. Nasi bohaterzy przebrali się w kostjumy i zasiedli w sporej kabinie.

— Szczęśliwej drogi! — żegnał ich dyrektor lotniska, zadowolony z obrotu sprawy. I pomyślnej wyprawy.

Unieśli się. Samolot okrążył tor, jakby próbując sił i poszybował jak strzała na północno-zachód.

— A więc jesteśmy bliżej nieba! — zakonkludował Zawucki, który lubiał, jak widać, pewne uogólnienia myślowe — to usposabia do krytycznego spojrzenia na ziemię.

— Wcale pięknie i ponętnie wygląda — odparł Dżems.

Jednak cywilizacja ma swe zalety. A genjusz ludzki wszędzie zostawia swe twórcze ślady.

— Owszem: pod względem materjalnym tak. Pod względem moralnym: nie. Dla mnie jest prawie pewnikiem: że ludzkość nie dorosła duchowo do wysokości swej cywilizacji materjalnej. To też jej zdobycze są nie dobrodziejstwami, a klęskami. Weź pan samolot. Pomyślałby kto — gołębica, niosąca gałązkę oliwną triumfu nad przestrzenią. Gdzietam, drapieżny jastrząb — niosący na podniebnym szlaku śmierć z szybkością 500 km. na godzinę.

— Jesteś pan pesymistą, drogi hrabio! — wtrącił Dżems.

— Tylko patrzę trzeźwo na życie! Ot teraz ta pogoń za nią, za Amalvi, za jastrzębiem, który unosi swą zdobycz.

— A mnie się wydawało, że Amalvi jest raczej gołębicą, my zaś jastrzębiami — śmiał się przekornie Dżems. Po chwili dorzucił: Swoją drogą może masz pan rację. Co warta jest nasza cywilizacja, jeśli z kobiety, która powinna być gołębicą, czyni jastrzębia.

Zawucki chwilę milczał.

— Nieraz niepokoiło mnie pytanie — zaczął mówić jakby do siebie — czy Anna jest zła sama z siebie, czy też okoliczności nakazały jej uzbroić się w szpony jastrzębia.

— Okoliczności?

— Tak! Niemasz pan pojęcia, będąc człowiekiem Zachodu, jak perfidnemi, niegodziwemi środkami bolszewizm umie wprzęgać ludzi w swą służbę — mówił hrabia.

— Pieniądze! — rzucił Anglik.

— Pieniądze to banalne. Są środki przymusu moralnego, szantaż najświętszemi uczuciami, które o wiele lepiej wprzęgają w jarzmo.

— Przypuszczasz pan tyle przebiegłości i złości!

— Muszę przypuszczać, bo nie mogę uwierzyć, by Anna z własnej woli robiła to, co robi, by w niej było tyle złości i podłości.

— Hrabia, mam wrażenie, interesuje się Amalvi nietylko jako wywiadowca z Bożej łaski.

— Jako człowiek człowiekiem.

— Jako człowiek zakochany — rzucił śmiało Dżems, zainteresowany przeżyciami swego nowego przyjaciela.

Zawucki milczał, wreszcie rzekł:

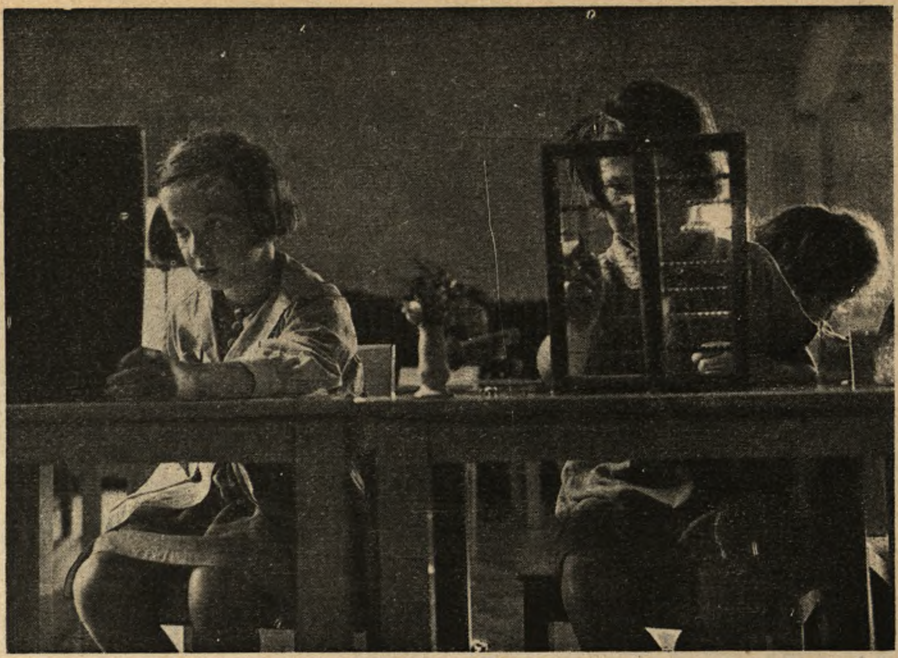
— Miłość jest także jakimś strasznym przymusem, którego nie zdołała przełamać nasza cywilizacja.

— Miłość i nienawiść — głos pierwotnej natury. Stłumić go się nie da i nie wolno.

— Głosuję za miłością, przeciw nienawiści — zawołał hrabia.

— I dlatego, że tak kochasz pan Annę, tak ją jednocześnie nienawidzisz — śmiał się detektyw dobrodusznie.

— Nie wiem... (C. d. n.).



DUSZA DZIECKA

W ostatnich czasach mnożą się w polskiej literaturze książki, których treścią jest życie dziecka, dusza dziecka. Skądinąd potępiany Kaden-Bandrowski daje szereg świetnych szkiców w „Mieście mojej matki“ i znakomitych zwłaszcza „Aciakach“, Zygmunt Nowakowski (wyd. Gebethnera) — i wykazuje żywe, barwne i tchnące rzetelnością odczucie wieku chłopięcego w „Przylądku dobrej nadziei“.

Psychologię niemowlęctwa porywająco odtwarza M. Czerkawska w „Sieciach na wietrze“ i „Synkach“.

Wszystkie wspomniane książki są dlatego znamienne, że są właściwą próbą przeniknięcia do psychiki dziecięcej z jej indywidualnemi właściwościami. Zwłaszcza zaś Czerkawska głęboko umie spoglądać w duszę dziecka, odtwarzać jej własny rytm, nie oglądany przez oczy starszych, nie sfałszowany przez nich w naukowym opisie czy powieściowej naracji „dla młodzieży“.

Czerkawska jest niezrównaną rewelatorką pierwszych drgnień duszy dziecka, nieuchwytnych impulsów, myśli, poruszeń, marzeń i dążeń, trosk, trudów, słowem związania się dziecka ze światem, bratania a także przeciwstawiania się temu światu.

Oglądamy, dzięki poetce, pierwsze przejawy budzącej się psychiki dziecięcej, poczynającej organizować swe życie przez to wpływać na życie świata.

Intuicja poetki wyczarowuje porywający swą pięknością, prawdziwością i wyłącznością, logiką i trafnością świat dziecięcego życia.

Wiersz o pierwszem słowie dziecięcem:

Z chaosu dźwięków zanim się pierw-
[sze objawi,
jest jak przed świtem purpurowy
[krzyk pawi —

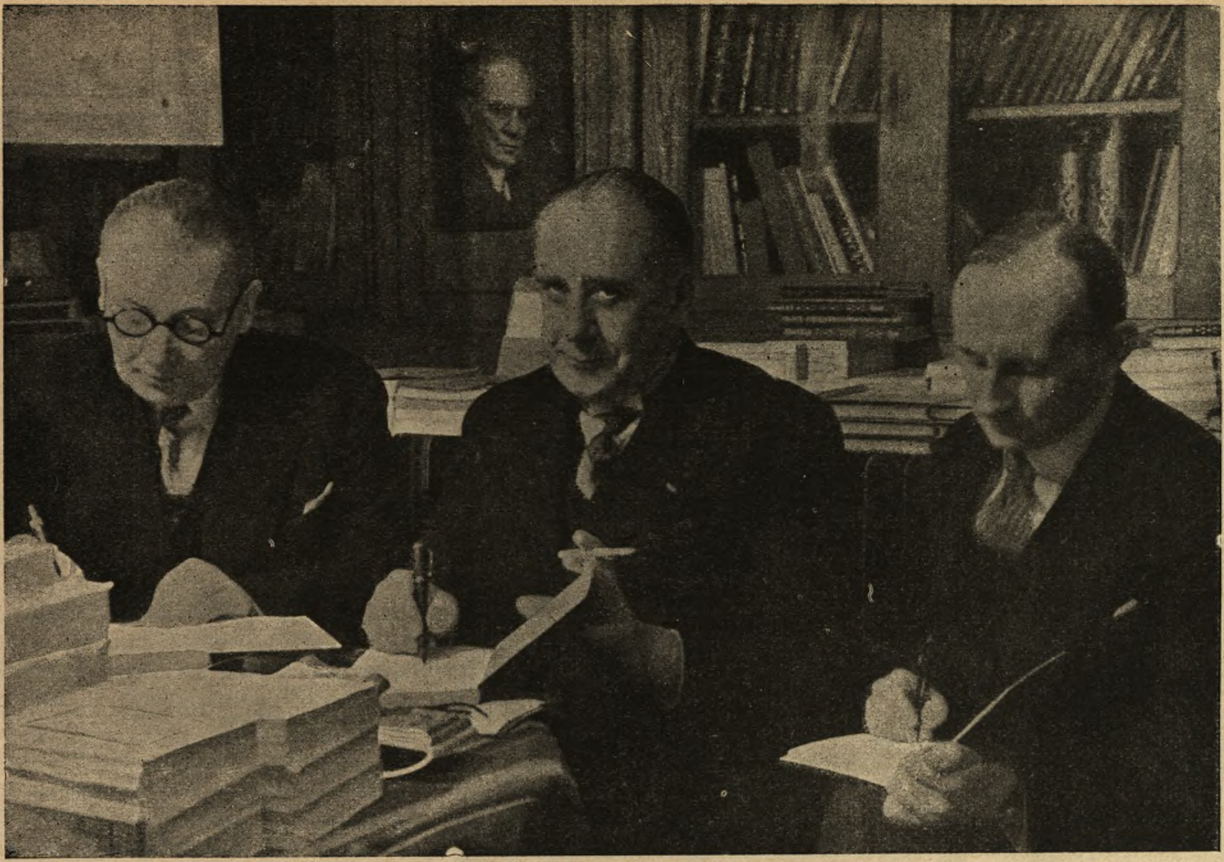


tirli błękitne, niebieskie, skowronkowe
i gruchanie gołębi biało-różowe.
Jest jak pod niebem ujętem w bure
[cienie,
żółte, drapieżne, jastrzębiowe kwilenie.
Jest zielonkawem glu-glu głębokiej
[wody,
gamą złożoną z ciemnych głosów
[przyrody.
Dojrzewa mozolnie w wątłem ciała
[włóknie —
Buja figlarnie na języka huśtawce —
Siada niepewnie na ząbków białej
[ławce —
Czasem o nią zawadzi, zahaczy,
[stuknie —
Błądzi długo, uparcie, po podniebie-
[niu...
Aż na tajemnicze zaklęcie
wyleci,
złączy białość, błękit, żółtość,
[czerwień, zieleń
w cud wcieleń —
i na wielkim, ciemnym mowy
[firmamencie
objawieniem pierwszego słowa za-
[świeci.

Wiersz tak doskonale i ślicznie odkrywa tajemnicę składania pierwszych słów!

A oto pierwsze wrażenia światła lampy:

Westchnieniem krótkiem
prędziutko, łatwo,
wypuściło z usteczek



N. Jarosławski. F. Ossendowski, St. Łoś.

pierś, dzbanek mleka
z różowym dzióbkiem.
...Zapatrzyło się w światło.
Podniesione powieki —
Czujne źrenice
z cichem skupieniem
badają tajemnicę...
Nie chwiejne cienie,
które mrok wlecze
żałobną tratwą,
nie, — samo światło.

Jaki jest w tem ogrom miłości dla dziecka, jaka troska. Zacytujemy jeszcze jeden wiersz p. t.: „Butki":

Malutki —
Jakże skroić, jakże uszyć ci butki,
byś odważnie mógł w nich chodzi [po ziemi
ścieżynami, drożynami trudnemi —
Abyś wkładał je radośnie co rano,
miękkie butki z serca mego safjanu,
sznurowane tasiemkami ze słońca,
z obcasikiem krytym skórką zaskroń- [ca,
niepokojem niezwalczonym mej duszy,
iżbyś grudy na swej drodze nim [kruszył.
Malutki —
Jakże skroić, jakże uszyć ci butki,
ciepluteńkie i wygodne i trwałe,
które rzucisz, gdy ci będą za małe —
Za małe!

ECCE AGNUS DEI...

Chłodny, jesienny poranek
w poświacie wschodzącej zorzy —
cichy kościelny krużganek —
Apostołowie — Doktorzy —
Jan — Piotr — Augustyn — Ambroży
wieczystej lampy kaganek —
Msza święta — złocona krata —
schylona postać prałata —
chór milknie, a lud się korzy,
bo oto Baranek Boży,
który Swe życie położył
za grzechy świata!
O, przepuść, Baranku Boży,
bo grzeszniśmy, bośmy chorzy,
bo ciężar win nas przygniata!
O, przepuść, Baranku Boży,
Który gładzisz grzechy świata!
Niech Krew Twa miłość w nas stworzy
niech miłość krzyż Twój opłata —
niech miłość serca otworzy,
by w bliźnim każdy czuł brata!
Wysłuchaj, Baranku Boży,
Który gładzisz grzechy świata!
Jeśli nas myśl jaka plami,
lub złość się jaka w nas sroży,
jeżeli nie wiemy sami,
jakiemiśmy grzesznikami
niech nas grzech tak upokorzy,
byśmy zaleli się łzami!
Zmiłuj się, Baranku Boży,
zmiłuj się, zmiłuj nad nami!
Niech wszystko tak się ułoży,
by każda.. czciła Cię chata,
uboga, czy też bogata.
Niech zastęp chrześcjan się mnoży,
bo wiara wszak nie zuboży,
a straszna wieczna zatrata!
Niech Prawdę do serc nam włoży,
niech Prawda w sercach kołata!
Zmiłuj się, Baranku Boży,
który gładzisz grzechy świata!

Ster.

WŁADYSŁAWA WASILEWSKA.

NOWENNA

(N O W E L A).

P o n i e d z i a ł e k.

Tak sobie będę pisała. Będę rozpamiętywała tutaj to jedynie, czy mężowie mają rację, że moglybyśmy być daleko lepszemi żonami i matkami — „gdyby nie ten brak wytrwałości“?...

Z tego też powodu stałą przyjemnością, przynajmniej mego męża, jest wypominanie mi dawniejszych moich, wtedy, kiedyśmy jeszcze byli młodem, rozkochanem w sobie małżeństwem — czułości, troskliwości i starań, których już teraz coraz bardziej zaniedbuję... Mówię, że napewno wcale mu już o to nie idzie i że tylko wynajduje sposoby, aby mnie udręczać i dowieść koniecznie braku wytrwałości u mnie czy u wszystkich żon. Przypomina mi wówczas rzeczywiście głupie, najgłupsze fakty z naszego codziennego życia, które miały nieprzyjemne następstwa jedynie dlatego, że ciągle mi się zdaje, że już naprawdę zabardzo jesteśmy zżyci z sobą i nawzajem spoufaleni, abym wciąż jeszcze, jak dawniej, za codzienne hasło miała dbałość o jego wygody, zadowolenie, humor — szczęście jednem słowem...

Mamy już dwoje dzieci. I oto nastąpił dzień powszedni, wszelkie „święta“ już się skończyły tak dalece, że... kiedy zaczęłam go kiedyś tam z jakiejś racji głaskać po głowie i całować, przyciągnął mnie do siebie i — mój Boże, co za głuptasek! — ze łzami w oczach powiedział: „Zosiu, cóż to za święto dzisiaj“!...

Oto jak dalece ugrzęźliśmy już w powszedniości. Zupełnie zapomniałam, poprostu nie mam kiedy o tem myśleć, że on kiedyś był romantykiem, że w czasie narzeczeństwa tak wiele (oboje, oboje...) obiecywaliśmy sobie po naszej gorącej miłości! Jak on tego pragnął, abym ja jak najdłużej, wprost nigdy nie przestała być jego „słodką dziewczyną“, pełną polotu i fantazji, obdarzoną tak hojnie boskim darem intuicji, która naprowadzała na właściwe ścieżki, uprzedzała każdy fałszywy krok i odgadywała każdą myśl ukochanego!

O, słodkie wspomnienia! W tej chwili jest mi poprostu wstyd za nas oboje. Nie bijemy się coprawda, nie pamiętam jeszcze żadnej większej sprzeczki, ale ja — dziwna rzecz — odrazu, jak tylko poczułam się panią tego domu, zabrałam się przedewszystkiem do zaprawiania sosów i zup. Po pewnym, bardzo krótkim czasie, więcej mnie podniecał zapach spalenizny w kuchni, niż zapach jego włosów, co dawniej uważałam za jakiś cudny i specjalny przymiot. Teraz, kiedy już wiem, że to tylko częste mycie głowy i pewna mieszanina Gerlain'a z rodzimym Żakiem z Poznańskiego — nawet mnie to irytuje. Uważam to za śmieszną galanterję i, ponieważ nie wiem już co mówić — zmywam mu głowę skargą na niepotrzebny wydatek. Tak, my kobiety, rzeczywiście mamy swoje fantazje.

Bobas płacze — oh, mogłoby mnie to oderwać nie wiem od czego! Idę już, idę!

W t o r e k.

Od rana ból głowy. Bob znowu rzucał się przez całą noc, nie zmrużyłam więc oka. Pomimo to zwlekłam się rano z łóżka po to jedynie, aby towarzyszyć przy śniadaniu mężowi. Dziwił się dlaczego jestem taka blada. On potrafi się tylko dziwić, choć wie, że przez całą noc doglądałam dziecka!

— Zdaje się, że wiesz, dlaczego tak wyglądam — bo jestem niewyspana“ — zniecierpliwiona powiedziałam szorstko. Niema nic przykrzejszego, jak takie powiedzenie „blada“ — wiadoma rzecz, że znaczy to poprostu „brzydka“ i koniec.

— Tak, wiem i dlatego dziwię się, po co tak wcześnie wstałaś — czy znowu pranie?

— Bardziej poważna rzecz — twoje śniadanie.

— Niepotrzebnie robisz poświęcenia, o których mi dajesz tak dalece do zrozumienia. Zdaje mi się, że...

Wstałam od stołu. Jak on mnie denerwuje od jakiegoś czasu! Ledwo weszłam do sypialnego, rozbeczałam się bezwstydnie. Wszystko się we mnie rwało, męczyło i wyciekało strumieniami łez. Wszystkie te nasze ciągłe niedopowiedzenia, zamilczania wpół słowa, wzajemne niezrozumienia i — wszystko, co tylko może się zdarzyć w tak przeciętnem małżeństwie, jak nasze. Słyszałam, że wszedł za mną, pochylił się do mnie na łóżku i zaczął coś mówić — schwyciłam czemprędzej jasiek i zatkałam sobie uszy...

Kiedy wypłakałam się już do ostatniej łzy i dowoli wytarzałam po łóżku — było pół do jedenastej. Pomyślałam, że Halinka może jeszcze nie jadła śniadania, że Marja nie wie co robić na obiad, że miałam myć głowę — jednem słowem zaczęłam naraz myśleć o wielu rzeczach, które trzeba było zrobić. To mnie uspokoiło, a nawet czułam się już zupełnie dobrze. Umyślnie nie spojrzałam w lustro, ażeby sobie nie popsuć na nowo humoru, ale stanowczo poczułam się daleko lepiej... Konstatuję to zresztą już nie pierwszy raz, że taki gwałtowny wybuch dziwnie mi pomaga... jeśli tylko nie wiem dobrze, o co mi chodzi...

Hala bawiła się lalką na kanapie. Nie wiem, czy zauważyła moje zapłakane oczy — dość, że przywitała się ze mną na dzień dobry serdecznie, ale nie pytała o nic. Tak... ona kocha go więcej niż mnie! Gdybym nie miała Boba — byłoby to przesmutne, ale tak... cóż, biedna moja mała, ja przecież także kocham więcej Boba.. Boba więcej od ciebie...

— Cóż ty robisz, Halinko?

— Nic, bawię się.

— Muszę ci kupić nową laleczkę, chcesz?...

Tak mi się dziwnie jakoś smutno zrobiło, kiedy zrozumiałam, że ona kocha więcej Stefana odemnie. Postanowiłam więc zaskarbić ją sobie... odebrać mu ją!... Dlaczego, z jakiej racji, ma kochać więcej ojca, niż matkę?!

Poruszyła się żywo ku mnie, zabłysły śliczne jej oczęta, widać było, jak ją to cieszy. Miałam już powie-

dzieć jej, gdzie widziałam ładną lalkę — kiedy weszła nadąsana Marja z rozmaitemi gospodarskiemi sprawami i sama nie wiem poco, poszłam za nią do kuchni, choć mogłam zadysponować co trzeba na obiad, nie ruszając się z kanapy. Potem zajęłam się już sobą, zaczęłam się ubierać, obudził się Bob, dałam mu jeść, zasmarowałam mu w nosku, bo znowu ma sapkę. — Teraz mi żal, że aż do tej pory, do wieczora nie rozmawiałam z Halinką ani razu, ani o lalce, ani o niczem wogóle, bo niedługo był obiad, przyszła nauczycielka, później Halinka musiała grać, a potem ja wyszłam do miasta. Przy kolacji Stefan był w dobrym humorze (za to obiad był męczący!) i słuchałam tego, co opowiadał o biurze, choć mnie to zupełnie nie interesowało. Patrzyłam jakgdyby poprzez niego, widząc na tem miejscu Boba, jako już dorosłego, wspaniałego mężczyznę! Ach, Boże, Boże, kiedy to już będzie — a tymczasem znowu ta noc i ta sapka!

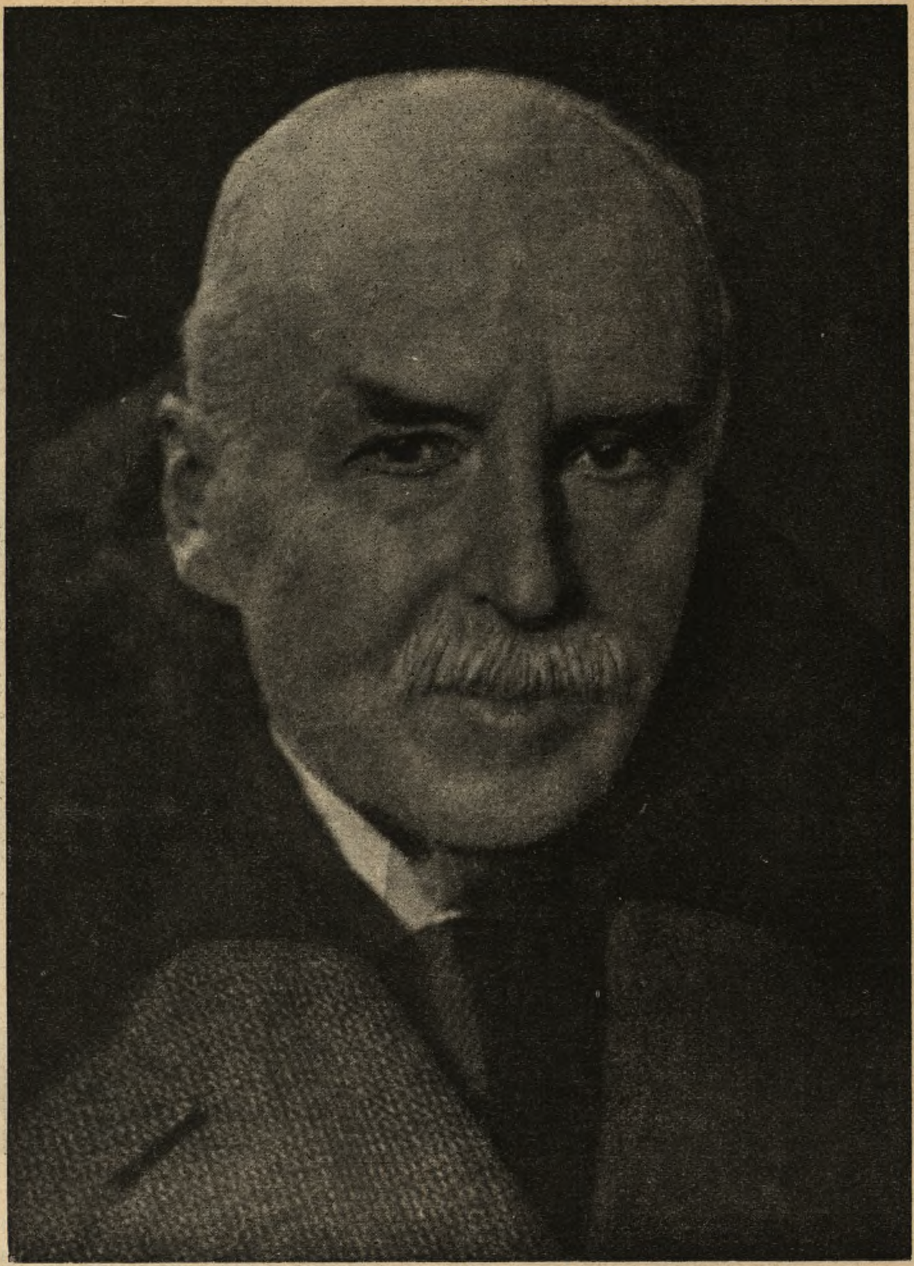


Jeszcze tylko to, bo i tak już ledwo siedzę, tak mi się chce spać. Przez cały czas, kiedy Stefan opowiadał ożywiony, Halinka wisiała mu cała na ramieniu wpatrzona, jak w obraz... Swoją drogą musi mu być przyjemnie, że chociaż ta mała.. — eh, po co te sentymenty! Jestem przekonania, że Stefan daleki jest od tej myśli, że zbliża się katastrofa — koniec, bezwzględny koniec miłości... a więc nowa era, najnudniejsza i już do końca — przyzwyczajenie... No, nie zazdroszczę mu tej sytuacji przyzwyczajać się par force do jednej i tej samej kobiety, z dnia na dzień starszej, brzydszej i „swojszej"! Mnie ostatecznie zostają dzieci — rozkosz podpatrywania stopniowego rozwoju ich duszy i ciała.

Więc marzę: co ja z tych dzieci będę kiedyś mieć?... A on? On poza swojem biurem... Co on poza swojem biurem?... Boję się nawet pomyśleć! Na wszelki wypadek zmienię godziny lekcyj Halinki z nauczycielką tak, żeby nie spotykali się nawet w przedpokoju! Wszystko, co tylko będzie zależało odemnie — zrobię! Nie mam żadnego powodu, żadnej podstawy, ale podejrzewam go! Podejrzewam — to są moje resztki miłości!... Jestem, oh jestem zazdrosna!

Ś r o d a.

Znowu jest tak strasznie późno, ja jednak mam ochotę rozgryzać siebie w dalszym ciągu. Wiele rzeczy, o których nie chce mi się myśleć, ażeby sobie nie sprawiać przykrości — jeśli zdobędę się na to, żeby o nich pisać — wydają mi się jakgdyby bardziej obce, nie moje... mimowoli zajmuję wtedy stanowisko sędziego. Zadaję sobie nieubłagane pytania i zmuszam się do najrzetelniejszych odpowiedzi. W ten sposób kiedyś, przestanę się może oszukiwać sama i dojdę do tego, że stanę się doskonale wyrozumiałą wobec męża i doskonale oddaną wobec dzieci, a wobec siebie tylko — doskonale obojętną... Czy nie wtedy dopiero stanę się naprawdę ideałem kobiety na wszystkich tych trzech posterunkach?... Być taką — wydawało mi się to szalenie łatwem dziewięć lat temu, kiedy Stefan był wszystkiem, a ja — skromnie, dobrowolnie, dla większego odczucia swego zupełnego upokorzenia — niczem... Przekonałam się jednak, jak prędko leci czas! Najwięcej irytuje mnie to, że Stefan tak mało się zmienił, a ja tak bardzo! Stefan jest to jeszcze ciągle ten sam miły, przystojny, inteligentny mężczyzna, którym może się przy bliższem poznaniu (tak, jak ja kiedyś!) zachwycić każda kobieta o pewnym mniej więcej wyrobionym smaku. Jeszcze i dzisiaj... Ale ja? Ja, która miałam kiedyś takie powodzenie! Bawiłam się wszystkimi i wszystkiem, rozdawałam uśmiechy, a w nich obietnice... obietnice, a później śmiech!... Ja — kokietka, wzorowana na wszystkich modelach z życia i z książek! Narazie małżeństwo rozpieściło mnie jeszcze więcej. W tym właśnie czasie miała przyjść na świat Halinka. Przez nią potem zapoznałam się z całą gamą cierpień i tylu, tylu wyrzeczeń, przez nią zaczęłam się zaniedbywać... Codziennie lustro wołało, że jestem coraz brzydsza — gasła we mnie, rozniecona gorącą miłością, chęć życia. Byłam zbyt zarozumiała na to, ażeby wystawiać się na żałosne politowania mego kiedyś świata. (C. d. n.)



WEYSSENHOFF JAKO MALARZ PRZYRODY

W rozległej skali talentu J. Weyssenhoffa jednym z najistotniejszych elementów jest jego upodobanie i umiłowanie piękna przyrody. Prawdziwą pełnią artyzmu nacechowane są przedewszystkiem te jego dzieła, w których autor występuje jako malarz przyrody. Stosunek Weyssenhoffa do przyrody jest czemś więcej od zręcznej pozy literackiej, na którą dziś chorują różni regjonaliści, jest aktem entuzjazmu, który rodzi się w najtajniejszych głębiach duszy i przemawia do najistotniejszej treści życia duchowego człowieka. W dionizyjskim stosunku Weyssenhoffa do przyrody odnajdujemy autentyczne echa tego pradawnego zbratania się człowieka z przyrodą, które jest dziś w epoce maszynizacji kultury i czczego werbalizmu, cechą niewielu wybitnych, istnym darem bogów dla wybrańców.

To też „Sobol i panna" czy „Puszcza" dlatego oddychają pełnią artystycznego wyrazu, że wypełniające je opisy przyrody, to nie są jakieś dygresje wyrafinowanego estety, lecz stanowią o całej atmosferze, która dzieło wypełnia, wchodzą w jego koloryt i treść.

Ich swojskość nie jest robiona, jest tak naturalna, jak naturalnem jest samo życie przyrody, rozkwitającej w słońcu, skąpanej w rosie, zatopionej w zapachach i woniach.

Weyssenhoff nie mówi od siebie o przyrodzie i jej tajnikach, mówi w imieniu przyrody, nie jako obojętny widz-reporter, ale jako cząstka tej przyrody, jedno z ogniw jej życia i przemian wiekuistych.

Ta zdolność związania swego życia z życiem przyrody, czucia jej czuciem, myślenia jej „myślami", to

jest właśnie tajemnica alchemiczna Weyssenhoffa jako malarza przyrody.

W skarbnicy staropolskiego słownictwa ludowego, wyrosłego na tle rolnictwa i myśliwstwa całych pokoleń i odległych wieków, odnalazł Weyssenhoff najbardziej wartościowe klejnoty i inkrustuje niemi swe dzieło.

Wyssenhoff jako zapalony myśliwy w rytmie własnej krwi, w sympatjach i animozjach znajduje zresztą nieomylny sprawdzian dla autentyczności swych obrazów.

To też jego opisy przyrody są ściśle zlokalizowane. Możnaby, według nich, ustalić nietylko topograficzny, ale i ideogramiczny charakter opisywanego pejzażu. Z kart książki bije prawda, porywająca naszą wyobraźnię z niemniejszą siłą niż płótna Chełmońskiego.

Krajobraz Weyssenhoffa jest ściśle zindywidualizowany i ustalony. To nie jest fantazja böcklinowska. Jak w „Melodji mgieł nocnych" Tetmajera, czuć góry z ich szczególną, własną atmosferą i charakterem, podobnie w „Puszczy" Polesie śpiewa nam pieśń o sobie, o uroku i tajemnicach lasów, błot i jezior... Taki mistrz malarstwa przyrody jak Weyssenhoff musi odznaczać się szczególną zmysłową wrażliwością jej piękna. Mamy tę wrażliwość rozwiniętą do niebywałych granic, lecz mamy jeszcze coś więcej. Weyssenhoff nie jest płytkim sensualistą, którego życie kończy się na naskórku. Weyssenhoff rozumie przyrodę, wgłębia się w jej treść metafizyczną, kocha ją, jak kocha się cel wybiegający poza szranki doczesności.

Przedewszystkiem jednak jego obrazy przyrody są niezawodne w dosadności precyzji i subtelności kolorystyki literackiej. „Puszcza" spowiada się pod jego piórem z blasków i nędz swego życia, tak, jak spowiada się ukochanemu — kochanka, którą porwał purpurowy płomień namiętności.

„W samym środku puszczy panował skwar nieprzerwany nawet przez burze, które zgromiły niejeden szumny hełm sosny, powalając kłodę na mszyste dno zielonej otchłani... We wnętrzu gęstwiny, strzeżonem przez stutysiączne kadry pni potężnych i miękkie podszewki liściaste, dyszał tu upał zgęszczony wonią i ciszą...

Na dębie ryś, co... „wdrapał się wysoko, bo wiedział, że Ptycz płynie w pobliżu, a dech jej świeższy, niż gorące oddychanie lasu, idzie wszerz przez górne warstwy puszczy, muskając lubo po chrapach, po wąsach i po oczach przez cienkie szare powieki. Wtem ryś rozwarł szeroko żółte ślepia w twarzy ziejącej drapieżnością, uszy nastawił i skłębił się cały do skoku"...

Takich opisów, porywających prostotą a jednocześnie artystyczną barwnością, pełno na kartach dwu jego arcydzieł „Sobola" i „Puszczy".

W literaturze polskiej niewielu ma Weyssenhoff godnych siebie współzawodników w malowaniu przyrody.

J. Czarnecki.

DO PRZYJACIELA CHINCZYKA

Gdybym-ci umiał tuszowym pędzelkiem
wypisać wasze chińskie abecadło,
co pod floresów zagmatwaniem wielkiem
ukrywa dźwięki i treść nieodgadłą, —
lub gdybyś serce me bijące czuł ty
w słowach mych polskich i mych liter splocie,
list długi, długi napisałbym do cię,
Sań-fu, mój stary przyjacielu żółty...
Z niejednej rzeczy chciałbym ci się zwierzyć,
bośmy już tyle lat się nie widzieli!
Tyle nas wzajem mil od siebie dzieli,
a od chwil tamtych — ileż dzieli przeżyć!...
Lecz zamiast pisać — o, nieraz w zadumie
westchnienie poślę, od słów wszelkich wiotsze.
Może z nich które z wiatrem do cię dotrze
i chińskie ucho polską treść zrozumie?
Bowiem westchnienie zawsze brzmi — po ludzku...
Więc na wiatr piszę... Powiedz, stary chodzia,
czy zawsze mieszkasz jeszcze hen w Irkucku
i sklep korzenny masz wśród podegrodzia?
Ten sklep niewiększy od jarmarcznej budy,
schowany pośród ulicy zakrętów,
gdzie swój zarobek obliczałeś chudy,
nieczęstych codzień czekając klientów...
Jam był z nich jednym — tyś się nie wzbogacił
na mnie, lecz może żałujesz choć trochę,
żeś we mnie swego klienta utracił,
któremuś serce swe dał — na darmochę...
Zdawna tam życie pędziłeś niegłośne
i pracowitych dni snułeś przędziwo,
a chociaż w twarzy miałeś oczy skośne,
nigdyś nie spojrzał na nikogo krzywo,
ani-ś zazdrości nie miał w żółtych licach,
choć innym lepiej od ciebie się działo,
choć (wiem z ust twoich o tych tajemnicach),
koszulę nawet nie zawsze-ś miał całą...
Kędyż mi dzisiaj szukać twego domu,
gdy orkan zdarzeń kraj tamten pustoszy?
Czy ocaliłeś życie od pogromu
wraz z odrobiną uciułanych groszy?
Może zawczasu, chroniąc się zatraty,
powędrowałeś tam, gdzie towar tańszy, —
albo na starość, skołatany laty,
do swej rodzinej wróciłeś Hwoliańszy?
Czy jeszcze syna masz wciąż koło siebie,
co twe zgryzoty i troski podziela?...
Nie wiem... Wiem jeno (sam sobie pochlebię),
że najszczerszego brak ci przyjaciela...
Obaj byliśmy tułaczami wtedy...
Obu nas — losu sprowadził trafunek
jak do wspólnego mianownika — biedy,
niby chcąc życia uprościć rachunek.
Jak pod Irkuckiem w jedno się kojarzy
biała Angara ze żółtym Irkutem,
tak myśmy sercem lgnęli współodczutem,
mimo odmiennej barwy naszych twarzy,
bo serca mieliśmy — jednako krwawe...

Józef Birkenmajer.

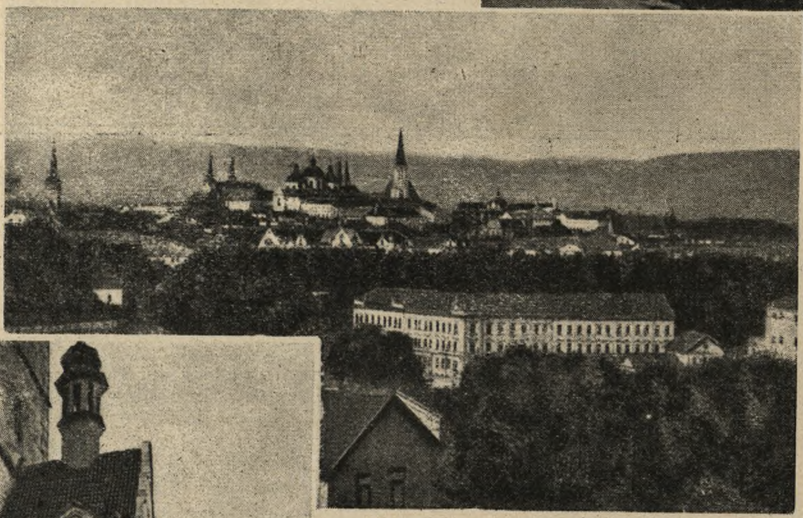
OŁOMUNIEC



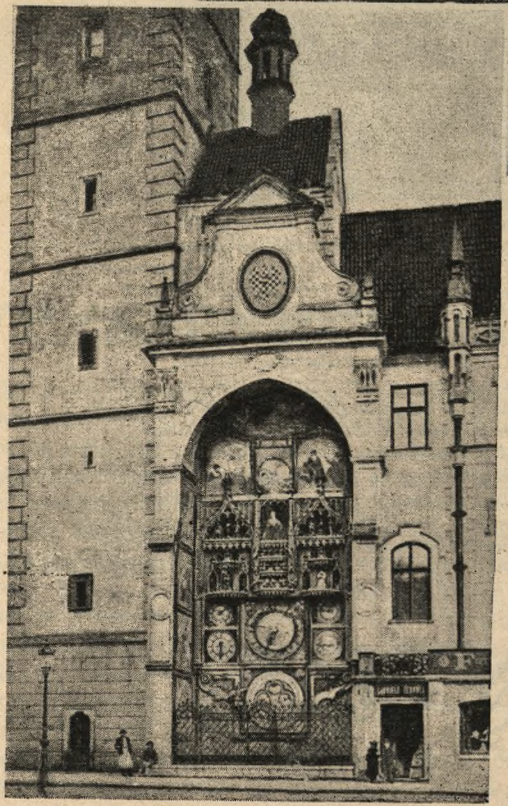
Stolica dawna Moraw, starożytny Ołomuniec, leżący nad zlewiskiem rzek Bystrzycki i Morawy wśród urodzajnej równiny hanackiej stanowi i dziś jeszcze kulturalne i gospodarcze centrum północno-morawskich ziem. Miasto liczące około 60.000 mieszkańców niewątpliwie stanowi pokaźne skupisko życia, które wywiera wpływ na daleką okolicę.

O starożytności miasta najlepiej świadczy ratusz, pochodzący z 14-go w., a ozdobiony później piękną renesansową wieżą, posiadającą olbrzymi zegar astronomiczny, arcydzieło werkmistrzostwa (r. 1422), nie trzeba dodawać, że wiąże się z niem legenda, znana z Pragi czy Gdańska o oślepieniu twórcy mechanizmu.

Ze świątyń na czoło wysuwa się tum św. Wacława, datujący się jeszcze w r. 1107, przebudowany jednak około 1888 r. Trzy wieże, z których wschodnia wznosi się na 100 metrów, strzegą jego murów. Wnętrze zdobne marmurami, pełne świetnych ołtarzy. Główny ołtarz, wykuty z karraryjskiego marmuru, uzupełniają zabytki nagrobkowe z 17-go w. Wspaniałym klejnotem architektury jest renesansowa kaplica św. Stanisława. Kościół otacza gotycki ganek, posiadający świetne freski z 17-go stulecia.



Tum św. Wacława, stojący na miejscu dawnego książęcego grodu z którego zachowało się kilka romańskich szczątków, został podwyższony lat temu sześćset do godności katedry. Na placu sąsiadującej z nim dziekanki w pobliżu kaplicy św Barbary został zamordowany 1306 r. ostatni Przemyślida, Wacław III. Pozatem należy wspomnieć o gotyckiej świątyni św. Maurycego (1412 r.) z oryginalnemi wieżami. Można tam znaleźć najstarszy obraz ścienny z r. 1500. Dalej gotycką świątynię P. Marji, św. Katarzyny, barokową św. Michała i P. Marji Śnieżnej ze wspaniałemi freskami na stropie 1710—1720 J. Ch. Handkego. Gdy przyjedziemy na dworzec w kwadrans ulicą Legji przekraczając trzy mosty nad Bystrzycką i rozgałęzieniami Morawy, dojdziemy do dawnych murów, gdzie znajdują się obecnie nad brzegami rzeki na terenach dawnych murów, których szczątki pozostały, ogrody Szillera. U ich końca przez t. zw. Michalski wypad, dawną bramę miejską, pójdźmy w górę wedle kościoła św. Michała ulicą Pańską na Wilsonovo namesti, gdzie znajdziemy szereg domów z podcieniami i starożytnemi portalami renesansowemi, oraz posąg N. Marji, potem na plac Masaryka, gdzie jest ratusz, posiadający m. in. piękne gotyckie stale radzieckie oraz barokowa św. Trójcy (36 m wysokości 1754 r.), stąd zawadzając jeszcze o plac św. Maurycego, zaczniemy już powrót ul. Angielską przez plac Republiki, gdzie jest kościół M. Boskiej Śnieżnej, dalej ul. Stefanika obok pałacu arcybiskupa, dzieło Włocha, Fontanny, na lewo na plac katedralny, gdzie znajduje się tum św. Wacława i dziekanka.



Na tem możnaby już właściwie poprzestać.

W Ołomuńcu, który jest siedzibą arcybiskupstwa, życie katolickie płynie ożywionym nurtem. Dawne uniwersyteckie mury mieszczą dziś seminarjum duchowne, w którem miałem zaszczyt

(Dok. na str. 113).

PRZEDWIOŚNIE

Jeszcze tak niedawno cieszyły oko diamentowe, śnieżne pola, a na szybach okien srebrzyły się arabeski kwiatów, gdy nowy przybysz—ciepły podmuch wiatru stopił lody, stopił śniegi i szare ugory ziemi otulił mglą dziwnej, tajemnej tęsknoty.

Czy to tęsknota człowieka za szczęściem tu na ziemi, co uśmiecha się tak przekornie w rannym blasku słońca, lub w baziach wierzbowych, które — świeżo wyrosłe — sprzedaje uliczna kwiaciarka?

Nie, po stokroć nie!

W radosną porę przedwiośnia tworzy się w duszy ludzkiej promienna, gwiaździsta tęsknota do źródła dobra i piękna, do Boga tam — w błękitnawych przestworzach wśród miljardów, stworzonych Wolą Jego — światów.

Ta tęsknota — to pęd nieustanny, wieczny pęd nieśmiertelnej duszy do szczytów nieskończoności, gdzie jedyny i całkowity spokój i szczęście osiągnąć może; to — poszukiwanie przez dziesiątki i setki pokoleń owych wielkich i pięknych idei, któreby zbliżyły ludzkość, pogrążoną w ziemskości jej dążeń, do bóstwa, do wiekuistego światła i nieobjętej mądrości. Przedwiośnie!

W owym okresie, gdy pękają z hukiem lody i piętrzą się kry na rzekach, niech z zimy codziennego życia budzą się ze snu złote blaski dobrych myśli i poczynań, świetlaną powodzią rozlewają się szeroko w naszą polską rzeczywistość.

Przedwiośnie!

Weselą się świergoczące chóry ptasząt i cała cudowna natura; niech zmartwychwstają także różowe ogniki szlachetnych czynów, by prząść dalej nić życia.

Nadzieja słońca w świecie przyrody, a także w królestwie serc i dusz, słońca, przed którem pierzcha wszystko, co marne i znikome, to niezaprzeczenie wielkie, potężne dzieło przedwiośnia!

Zofja Gerwatowska.

WYGNANY BÓL

Na biel zawianych śniegiem pól
Wyszedł wygnany ludzki ból.
Rozejrzał się dokoła,
Rękę przyłożył do ucha
I słucha,
Czy nikt nie woła...

Oj, nie słuchaj, nie zaglądaj, niepotrzebnyś nikomu.
Każdy chciałby cię z duszy wyrwać, rzucić gdzieś w świat;
Nie oczekuj, ażeby ktoś naiwny ci pomógł,
By ci dłonie zgrabiałe roztarł, wpuścił do domu,
A ty żebyś mu za to krew gorącą z żył kradł.

Wyją wilki pod lasem, zbite głodem w gromadę;
Wiatr kłaczkami rozwiewa liniejącą ich szerść.
Huknij na nie i urządź w polu wilczą paradę —
Może będziesz mógł prędzej z nimi sobie dać radę
I zrabujesz gdzieś serce, które da ci się zwieść.

Ktoś bałwana utoczył i przy drodze postawił:
Wgryź się w piersi ze śniegu, bij w skorupę, jak młot;
A gdy odwilż nadejdzie — bałwan ci się załzawi —
Będziesz myślał, że płacze, żeś mu serce rozkrwawił,
I ucieszysz się wtedy, i ucieszysz się w lot.

Na biel zasłanych śniegiem pól
Spojrzał wygnany ludzki ból.
Rozejrzał się dokoła,
Rękę przystawił do ucha
I słucha,
Może ktoś woła...

Zdzisław Jegliński.

w r. 1924 przemawiać do kleryków o zadaniach katolików w dziele zbliżenia polsko-czechosłowackiego. Na placu Wilsona mieści się redakcja najstarszego w Czechach katolickiego dziennika „Nasinec”, którego naczelnym redaktorem jest ks. Lad. Zamykal, a niżej podpisany ma zaszczyt być od lat sześciu korespondentem.

„Orel” — organizacja młodzieży, na której czele stoi tu p. Dolansky, rozwija tu bardzo rozległą i pożyteczną działalność. O tężyźnie organizacji świadczy najlepiej, że własnemi siłami, pracą własnych rąk wybudowała sobie boisko sportowe. Ośrodkiem życia katolickiego jest Dom katolicki, w którym miałem zaszczyt przemawiać do miejscowej elity w czasie mego pobytu w r. 1924.

Odwiedziłem też ks. prałata Halkę-Ledóchowskiego, w którego domu obejrzałem pamiątki po kardynale Ledóchowskim. Zwłaszcza zwróciła mą uwagę szczotka, którą zamiatał celę w więzieniu pruskiem w Ostrowie.

J. Czar.

HUMOR

Świadectwo lekarskie.

Pewien bandyta, skazany na powieszenie, zachorował na tyfus. Zawieziono go do szpitala, wyleczono, potem lekarz dał mu następujące zaświadczenie:

„Pacjent jest już zupełnie wyleczony i bez żadnej szkody dla zdrowia może być powieszony”.

Litościwy.

— Dlaczego nie starasz się o jaką pracę?

— Uczucie ludzkości nie pozwala mi zabierać pracy innym w okresie takiego bezrobocia.

Trafna przepowiednia.

— Co ci ta stara cyganka przepowiedziała?

— Że wkrótce poniosę wielką stratę.

— No i sprawdziło się?

— Tak, zaraz po jej wyjściu spostrzegłam się, że mi brak zegarka z łańcuszkiem.

Ścisły.

— Mój Janie, od dwóch miesięcy giną mi bez przerwy cygara.

— Przesada, jaśnie panie, ja służę dopiero siedem i pół tygodnia.

Udało się.

— O, jak szykownie jesteś dziś wystrojony, czy otrzymałeś spadek?

— Nie, tylko wstąpiłem do bankiera.

— Jak ci się to udało?

— Dobrze, okno było otwarte.

Pogoda.

— Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

— Niebo.

— A co widzimy w dzień dżdżysty?

—Parasol.

I tak w niektórych redakcjach bywa. — Tu jest, panie redaktorze, recenzja z dzisiejszej premjery. Za trzy godziny wrócę, aby zrobić korektę.

— A dokądże pan idziesz?

— Idę do teatru, zobaczyć tę sztukę...

O POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

„Chodzi mi oto aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa
A czasem był jak piorun jasny prędki
A czasem smutny jako pieśń stepowa
A czasem jako skarga Nimfy, miętki
A czasem piękny, jak Aniołów mowa.
Aby przeleciał wszystko ducha skrzy-
[dlem
Strofa być winna taktem, nie wędzidłem"

(**Juljusz Słowacki:** „Beniowski" pieśń V-ta).

„Język staranny, język poprawny, to jedno z jaśniejących znamion cywilizacji narodu".

(**Prof. Adam Antoni Kryński**)

Jednym z najważniejszych łączników kulturalnych między narodami jest m o w a, albo inaczej: j ę z y k

Mowa albo język posiada w swoich dziejach wiele zabytków historycznych, jednocześnie buduje nowe wyrazy, upraszcza i kształci je według własnych tradycyj i badań naukowych, lub grupuje całość w pewne zrozumiałe, proste i jasne zdania, które my dzisiaj nazywamy „współczesną polszczyzną".

Polski język, pomimo wielowiekowej tradycji, posiada dużo domieszek obcych (barbaryzmów), które wkradły się podczas długiej niewoli.

Ostatnio znakomity uczony polski, Adam Antoni Kryński, obdarzył nas nowym tomem z zakresu pisowni języka ojczystego p. t.: „Jak nie należy mówić i pisać po polsku". (Wyd. Kasy im. Mianowskiego, część II — Warszawa 1931, str. 353). Prof. Kryński, jeden z pierwszych założycieli „Prac filologicznych", (wychodzących do tej pory, tomów XV) i Naukowego Towarzystwa Warszawskiego, współpracownik najwybitniejszych czasopism polskich i zagranicznych z zakresu lingwistyki oraz wydawnictw perjodycznych, członek Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie i całego szeregu towarzystw naukowych, profesor honorowy Uniwersytetu Warszawskiego, autor cennych podręczników szkolnych i rozpraw naukowych, jest wielkim i gorącym popularyzatorem języka polskiego wśród szerszych mas społeczeństwa. Znają go uczeni z prac fachowych, studenci z wykładów uniwersyteckich, czytelnicy z porad językowych, zamieszczanych na łamach „Kurjera Warszawskiego".

Druga część „Jak nie należy mówić i pisać po polsku" prof. Kryńskiego składa się z dwóch zasadniczych podziałów. Pierwsza część jest syntetyczna, druga objaśniająca niektóre wyrazy i naleciałości z języków obcych.

Bardzo często niektórzy używają w języku polskim wyrazu „dla", (niemieckie für) np. „Bank dla Przemysłu i Handlu", zamiast: „Bank przemysłowo-handlowy". Wyraz „dla" (für) używany jest przeważnie w Małopolsce. Ostatnio nawet zauważyłem w jednym z dzienników następujący tytuł: „Towarzystwo dla walki z bezrobociem", zamiast: „Towarzystwo walki z bezrobociem". Prof. Kryński w swej pracy stara się wyprowadzić wszystkie instytucje z błędów językowych, dlatego naraził się na wiele ataków ze strony pisarzów, tak np. znany literat Grabiński ze Lwowa wyraził wielkie oburzenie w prywatnym liście do autora, że prof. Kryński uprzedził się do „Galicji". Znakomity uczony uspokoił zdenerwowanego literata, że nie pisze się „ku Lwowi", a „ku Lwowu". Dla Lubelszczyzny znamienne jest wytłumaczenie prof. Kryńskiego, pochodzenia przymiotnika od rzeczownika „Krasnystaw". Do tej pory mówiono i pisano w urzędach wojewódzkich, powiatowych i gminnych „krasny-stawski", zamiast: „krasnostawski", bo „tylko przymiotnik — pisze prof. Kryński — w postaci „krasnostawski" jest i był zawsze w użyciu i to niezależnie od tego, czy nazwa miasta byłaby Krasnystaw, czy Krasnostaw". Pierwsza część takich złożeń przymiotnikowych, jak krasnostawski jest nieodmienna i jako osnowa kończy się na „o" np. Białystok, przymiotnik będzie „białostocki".

Ciekawa jest rewelacja prof. Kryńskiego w sprawie „narzędnika", użytego w liczbie pojedyńczej.

Chodzi bowiem o końcówki „im" „ym" i „em", bo do tej pory w odmianie rzeczowników przez przypadki brano pod uwagę historję rodzajów, zamiast historji przypadków. Np. wyrazy: „szacunek" i „poważanie" z przymiotnikiem „wysoki" odmieniają się w „narzędniku": z wysokim szacunkiem i z wysokiem poważaniem, tylko dlatego, że szacunek jest rodzaju męskiego, a poważanie rodzaju nijakiego.

Nie jest to jednak żaden argument bo w takim razie musiałaby być różnica w zakończeniu końcówek tych wyrazów przy odmianie w drugim i trzecim przypadku liczby pojedyńczej — a przecież odmieniamy: „wysokiego poważania i wysokiego szacunku, wysokiemu poważaniu i wysokiemu szacunkowi" i t. d. Jednak w danym wypadku nie trzeba mieszać historji rodzajów z historją przypadków, wtedy przekonamy się, że różnica końcówki „em". W narzędniku użył po raz pierwszy Kopczyński, naśladowano go później aż do naszych czasów np.:

„Widzisz to słońce na niebie lazurowem"?
Zawsze tam wschodzi za lasem palmo-
[wym

(**Słowacki:** „Ojciec zadżumionych").

„Jak łatwo może człowiek popsuć szczę-
[ście drugim
W jednej chwili a życiem nie poprawi
[długiem"

(Pan Tad. X.)

„Jak więc to, com powiedział, jest, było
[koniecznem,
Jak czas który ma nadejść kołowrotem
[wiecznym" —

(Garcz. Poez. s. 59).

Tymczasem u Kochanowskiego czytamy:

„I próżno myśleć o tym,
Co z nami będzie potym".

(Pieśń 14, ks. I 285).

albo:

„Nic po tych zbytnich potrawach nic po-
[tym
Srebrze na służbie, i obiciu złotym"

(Pieśń 16, ks. II, 323),

lub:

„Ten pan zdaniem moim.
Kto przestał na swoim".

(Pieśń 5, ks. I, 273).

Więc użycie końcówki „em" w narzędniku l. p. było tylko fikcją Kopczyńskiego.

Znana jest historja w wymawianiu wyrazów np. „nauczycieli" i „nauczycielów", „uczni", uczniów".

Otóż: „uczeń" — dop. l. m. „uczni" — „uczniów", albo „nauczyciel", dop. l. m „nauczycieli", „nauczycielów" jest t. zw. upodobnieniem, bo pierwszy rzeczownik zakończony jest pod względem miejsca artykulacji na średnio-językowe „ń", a drugi pod względem otwarcia jamy ustnej na półotwarte „l", zmiękczają się te głoski za pomocą samogłoski „i".

Każdy z nauczycielów, posługujący się gramatyką prof. Szobera — używa wyrazu „przydawki". Zmyślona forma składniowa nie posiada żadnego zastosowania w języku polskim, bo faktycznie istnieją w składni określenia przedmiotu, albo dopowiedzenie:

„Język staranny, język poprawny, to jedno z jaśniejących znamion cywilizacji narodu".

Paweł Krzowski.

ZE ŚWIATA

Wybuch wulkanu Fuego na Guatemali, który zniszczył wszystkie plantacje kawy.

Transport posągu przez plac św. Piotra w Citta del Vaticano.

Rynek miasta Jicin — stolicy „Czeskiego Raju", poniżej piękny komin skalny.



Tak zwana Hruba Skala w Czeskim Raju.

Defilada narodów na Olimpiadzie zimowej w Lake Placid (Ameryka).



Z Watykanu. Nabożeństwo w Bazylice św. Piotra z racji 1500 soboru efeskiego.

Kenkiczi Yoszizawa japoński minister spraw zagranicznych witany owacyjnie w Tokio.

Średniowieczny zamek rycerski koło Marmontier we Francji.

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

TEATR NARODOWY

Don Karlos, L. Schillera.

Wielkie to dzieło romantycznego poety nie budzi już w nas tych oddźwięków jak w czasach jego powstania. Na dramat historyczny zamało w nim prawdy historycznej, zawiele literatury, na poemat sceniczny zawiele problematyki, zbyt bezpośrednio związanej z pewnemi postaciami historycznemi.

Tem niemniej bije ze strof schillerowskiego utworu chwilami tak potężna atmosfera patosu, taka głębia myśli, taki wulkan idealizmu i polot skrzydlatej fantazji, że skłaniamy czoła.

„Don Karlos" jest jeszcze dziś aktualną rozprawą z tyranją i apologją wolności ducha i swobody politycznej.

Jest także pełen subtelnego widzenia spraw najgłębszych duszy i sumienia: wiary i moralności. Nikt chyba obok niektórych strof Mickiewicza nie potępia tak ostro niedowiarstwa racjonalizmu, jak Poza w jednej ze swych tyrad:

Bóg raczej woli patrzeć na złego [swawolę,
byle wolności nie ująć stworzeniu;
nie widać go i nie znać; on się ukrył [w cieniu
wieczystych praw i wolnomyślne oko
nie widzi go za niemi... „Po co Bóg"? [powiada ateista,
„świat wystarczy sam sobie". I żadna [przeczysta
modlitwa wierzącego tak Boga nie [wynosi wysoko
jak to bluźnierstwo!...

Warto się nad tem głębiej zastanowić. J. Cz.

WIELKI RZEŹBIARZ.

W Instytucie Propagandy Sztuki otwarto wielką zbiorową wystawę prac K. Dunikowskiego. W tym zespole stu kilkudziesięciu prac artysty, zebranych razem, jakżesz wdzięczne pole dla poszukiwania treści jego indywidualności twórczej.

Dunikowski całą swą psychiką ciąży właściwie ku atmosferze średniowiecza z jego mistyczną zadumą i ascetycznym, nieomal wrogim stosunkiem do ciała.

Rylec artysty nie pieści bryły, nie wyczarowuje z niej miękkich, wyokrąglonych kształtów. Przeciwnie, twardemi, ostremi, brutalnemi ciosami wydobywa z bryły w ostrym spazmie jej dynamikę. Zwidują mu się twarze, naznaczone stygmatem tragicznej myśli i głowy, w których włosach „wicher kosmiczny wieje"... Straszliwe sprężenie i chaotyczne splątanie członków, walczących bohatersko, prometeicznie rycerzy i herosów, mówi raczej o klęsce niż o zwycięstwie.

Jest w rzeźbach Dunikowskiego bolesna zaduma nad dramatem ludzkiego istnienia, jest zachłanne dążenie do rozwiązania tragicznej zagadki bytu. Schematyzm kompozycji, jak powiedzmy w owym pseudo-Atlasie jest naogół bliższym współczesnej psychice wykładnikiem problematów życia. Chociaż możnaby tu wypowiedzieć pewne zastrzeżenie, czy jednak większe uczłowieczenie kształtu nie dałoby głębszych efektów dramatycznych!...

Wśród bogactwa zebranych dzieł zwracają uwagę wypukłorzeźby, przedstawiające czterech ewangelistów: schematyzm został tu utrzymany w karbach artystycznego umiaru. Możnaby zacząć doszukiwać się tu pokrewieństwa z płaskorzeźbą egipską, której próbował mistrz w swych pierwocinach, w całości swej jednak czterej ewangeliści świadczą o przetrawieniu i zaadoptowaniu ducha klasycyzmu Praksytelesów i Michałów Aniołów.

Wspomnieć wreszcie należy o projekcie pomnika Mickiewicza dla Wilna. Jeśli porównać go z rozwichrzonym zbyt sztucznie projektem Szukalskiego, lub z gładkim projektem Kuny — Mickiewicz Dunikowskiego chwyta nas głęboko zharmonizowaną, zlekka nowatorską koncepcją architektoniczną całej bryły pomnikowej. Sama postać jest doskonała, jak doskonała jest olbrzymia jowiszowa głowa Mickiewicza, wypromieniowująca z siebie blaski genjusza.

Interesująco przedstawiała się w Zachecie Grafika.

Grafika, jak to wszyscy zgodnie stwierdzają, należy dziś do najmocniejszych pozycyj polskiej pracy kulturalnej.

Wystawa tę opinję potwierdza. Trudno jest wymieniać liczny poczet doborowych prac. Zwróciło naszą uwagę dzieło Franciszka Siedleckiego „Kiedy ranne wstają zorze". Jest nieprawdopodobne, ile czaru i zwiewności umiał wydobyć artysta z czarno-białej skali.

Dobrze się przedstawia Tyrowicz, wirtuozerją zachwyca Goryńska. Świetne są cztery groteski; zwłaszcza pijak i obżartuch przekonywują, rozśmieszają nieomal do łez, a przez to zachwycają.

Całość wielce interesująca.

Cz.

KONFLIKT MATKI Z CÓRKĄ

w sztuce Stefana Kiedrzyńskiego p. t.: „Szczęście od jutra".

Trzyaktowa komedja Stefana Kiedrzyńskiego p. t: „Szczęście od jutra", jest osnuta na tle współczesnych stosunków społecznych i kulturalnych w Polsce. Autor wprowadza publiczność w atmosferę pseudo-ziemiańskiego dworu pp. Rudlińskich na prowincji. W dziedzinie gospodarskiej króluje tu pani Teresa Rudlińska, była aktorka.

Mąż znalazł sobie przyjaciółkę w p. Hortensji, pospolitej, ale bogatej i obrotnej mieszczce.

Wesołym promykiem w domu Rudlińskich była jedynaczka — Ola.

Akcja konfliktu między matką a córką zaczyna się już w akcie pierwszym komedji, gdy przybywa narzeczony Oli — Ludwik Morel, syn właściciela banku w Paryżu, w którym stary Rudliński chce zaciągnąć pożyczkę.

Ludwik Morel jest młodym entuzjastą, marzycielem, idealistą, ma usposobienie subtelne, podobne do Teresy.

To też mimowoli zaczyna się mocniej interesować Teresą, jako kobietą. Zyskuje także sympatję Teresy, łaknącej gorętszego dla siebie uczucia.

Trzpiotowata Ola jednakże spostrzega, ku swemu zmartwieniu, gdyż sama szczerze kocha Ludwika, że między jej matką, a narzeczonym coś się dziać zaczyna, coś się budzi i rozwija.

Rodzi się dramat.

Wkońcu Ola, już bliska rozpaczy, bierze narzeczonego na próbę i zwraca mu pierścionek, wyraźnie obwiniając go o miłość do matki.

Ludwik, szczera dusza, nie może ukryć swych utajonych, lecz istotnych uczuć dla Teresy. Po zerwaniu z córką biegnie do matki i wyznaje jej swą miłość, a ta — nie ma już sił, by odmówić.

W akcie trzecim sztuki, na który publiczność oczekuje z napięciem, następuje punkt kulminacyjny.

Ola rozczarowana, pragnie wyjechać. Ostatnia jej rozmowa z Teresa przed zamierzonym wyjazdem jest głęboko wzruszająca i tragiczna.

(Dok. na str. 117).

Z PIŚMIENNICTWA

TRYLOGJA MISYJNA

Podróż misyjna do Afryki — Ks. A. Majewski P. S. M., brosz. karton, str. 172, cena zł. 3.

Cztery lata wśród murzynów — tegoż autora, opr. str. 216, cena zł. 6

Świat murzyński — tegoż autora, karton, str. 166, cena zł. 4.50.

Powyższe trzy książki misyjne, napisane przez długoletniego misjonarza afrykańskiego, można słusznie nazwać trylogją misyjną. Pierwsza tego ordzaju próba w bardzo jeszcze ubogiej polskiej literaturze misyjnej udała się nadspodziewanie. Autor w lekkiej formie, w sposób żywy i barwny maluje w swoich książkach całokształt pracy misyjnej wśród murzynów centralnej Afryki. Przed oczyma czytelników przesuwa się cały świat murzyński, kraj najwstrętniejszego bałwochwalstwa i zabobonu, kraj czarów i czarowników, kraj strasznego panowania szatana. Te ciemności pogańskie przyszli rozświetlić Chrystusowi wysłannicy misjonarze a pod wpływem ich nauki kruszą się bożki pogańskie i zaczyna panować krzyż zbawienia. Mijsonarze jednak muszą się zdobywać na wielkie, wprost heroiczne ofiary i poświęcenia. — Autor przeplatał swoje opowiadania licznemi, bo aż 238 ilustracjami. Wartość tych książek podnosi również wytworna szata językowa i stylistyczna. Nawet wybredni smakosze językowi przeczytają te karty misyjne z pełnem zadowoleniem. Szczególnie zaś młodzież szkół średnich i wyższych będzie mogła z tych książek czerpać nietylko zapał do sprawy misyjnej, ale także bogaty zasób pięknych wyrażeń i zwrotów stylistycznych do swych wypracowań. Trylogja misyjna ks. Al. Majewskiego powinna się znaleźć w każdej bibljotece szkolnej, w bibljotekach kół i sekcyj misyjnych, w bibljotekach parafjalnych i różnych stowarzyszeń katolickich i w ręku każdego przyjaciela misyj. **St. W.**

Zasady czystości — Y. Guibert S. S, przerobił z francuskiego ks. Al. Majewski P. S. M., brosz., str. 62, cena zł. 1.

Chciałoby się wołać: „Więcej, więcej takich książek, właśnie na nasze czasy, kiedy nowopogańska kultura ciała pożera tyle ofiar zwłaszcza wśród młodzieży”. Cnota czystości jest dzisiaj na każdym kroku zagrożona. Brak zasad i brak światła w tak doniosłej sprawie duszy i ciała prowadzi człowieka niechybnie na zgubne manowce życiowe. Tych zasad i tego światła potrzeba przedewszystkiem naszej młodzieży. Dla niej to w pierwszym rzędzie jest przeznaczona niniejsza książeczka. Należy jej życzyć licznych wydań. Ze względu bowiem na swą aktualną treść nadaje się do masowego rozpowszechnienia. Każdy sodalis, każdy harcerz, każdy druh S. M. P. powinien zapoznać się z tą książeczką i rozszerzać ją między znajomymi. Rodzice i wychowawcy zaczerpną z niej wiele pożytecznych wskazówek. **St. W.**

Wanda Malczewska — Ks. Al. Majewski P. S. M., brosz., str. 96, cena zł. 1.50.

Jest to pierwszy przejrzysty i możliwie krytycznie opracowany żywot świątobliwej Polki, Wandy Malczewskiej. Z każdym dniem rosnące rzesze czcicieli Wandy, z radością powitają ten nowy jej życiorys, podany nadto w miłej szacie zewnętrznej. Tekst zdobi kilka gustownych ilustracyj na papierze kredowym. Autor pragnie swoją książką rozbudzić szersze zainteresowanie sprawą beatyfikacji świątobliwej Wandy. Naród polski miał swoją legendarną Wandę, córkę Krakusa. Lecz teraz spodziewa się mieć prawdziwą i nową swoją patronkę — świętą Wandę.

St. W.

Romans Renaty Jazłowieckiej — Józef Relidzyński. Gebethner i Wolff.

Romans silnie erotyczny — prawdziwy romans cygański, podług recepty: kobieta, wino, krew. Tło okultystyczne, ukazywanie się ducha zabitego księcia rosyjskiego, którego „ciało astralne” dotąd związane jest z ziemią niewygasłą miłością do pięknej panny Jazłowieckiej — zbyt materjalistycznie wygląda. Erotyka Relidzyńskiego wyrażona jest suggestyjnie, żywiołowo, ale bezideowe typy ludzi w jego powieści, ich wchłonięcie przez żywioł, ich jednostronność w w szukaniu i braniu z życia tylko rozkoszy — klasyfikuje tę powieść do szeregu książek powojennych, które zdawało się, że już przeminęły. Tchnienie życia rujnującego i niezdrowego pomimo „szerokości natur”, znowu powiało z tego utworu. Natury tam opisane, pomimo pozornego skomplikowania, także są prościnkowe i gruboskórne! **AZ.**

Kalendarz Iskier na rok 1932. — Mała encyklopedja i notatnik. Rocznik VIII. Opracował Władysław Kopczewski. Nakładem Iskier. Warszawa 1932. Stron 256. Cena egzemplarza w miękkiej płóciennej oprawie — złotych 4.

Ukazał się nowy rocznik Kalendarza Iskier, cieszącego się od 7 lat zasłużonem uznaniem i powodzeniem. Zawiera on takie bogactwo wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy i życia, od historji, literatury, geografji, do matematyki, chemji i astronomji włącznie, tyle zwięzłych poradników praktycznych od wskazówek, jak czytać, jak chodzić po ulicach, co brać z sobą na wycieczki, aż do ćwiczeń gimnastycznych, że jest naprawdę niezbędny dla każdego.

Kalendarz Iskier jest bogatą kieszonkową encyklopedją, połączoną z notatnikiem na każdy dzień. Dotychczasowe roczniki są w rękach młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, nauczycieli, dziennikarzy, oficerów i t. d. i t. d. Podobnie ciekawego i cennego wydawnictwa nie znamy w literaturze obcej i słusznie możemy się niem chlubić.

Staranne opracowanie, wygodny format kieszonkowy (10 × 14), oraz przejrzysty i estetyczny układ materjału przy naprawdę niewysokiej cenie podnoszą jeszcze bardziej wartość praktyczną Kalendarza.

„Z wiedzy literatury i sztuki”.

(Dok. ze str. 116).

Córka rzuca matce w oczy słowa prawdy, straszne słowa, lecz słuszne.

Co czynić? Jak ma wreszcie postąpić? Czy jej, jako matce godzi się pogrążyć ją w rozpaczy ku zaspokojeniu swej miłości? Czy jednak ma pozbawić się dla niej tego, którego pokochała całą duszą i który ją pokochał?

Chwila strasznej walki.

W sercu Teresy łamią się dwa wielkie uczucia: miłości macierzyńskiej i miłości do ukochanego człowieka.

Tragizm konfliktu, obowiązku i miłości. Kto zwycięży? Kobieta-matka, czy kobieta-rywalka?

Ostatni moment napięcia.

Zwyciężyła... matka.

Ludwik, nie przeczuwając prawdy, odwraca się z pogardą od Teresy i podąża do Oli, aby przebłagać ją za swój błąd.

Ta, żywiołowo kochając narzeczonego, uszczęśliwiona z jego powrotu, nie jest w stanie odrzucić ofiary Teresy.

Zofja Gerwatowska.

NA FALACH CZASU

Wizyta Mussolini'ego w Watykanie, to jeden z ciekawszych momentów w dziejach polityki włoskiej Mussolini okazał się na wysokości chwili. Już na 15 minut przed terminem zjawił się, witany entuzjastycznie przez tłumy u wrót Watykanu.

Nadchodzi chwila najważniejsza

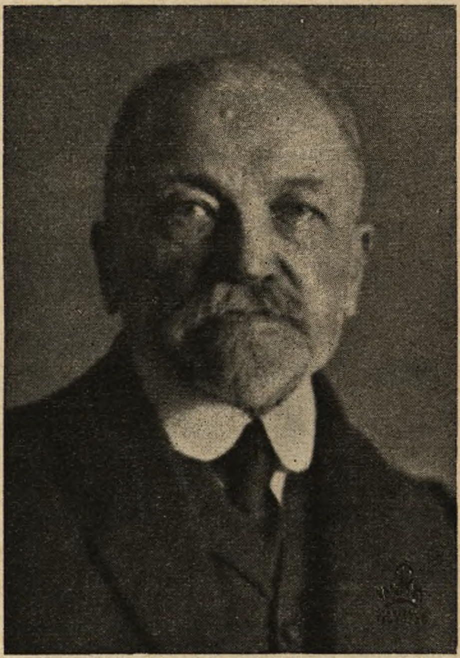
Mussolini wkracza do Bibljoteki, gdzie oczekuje na niego Ojciec św. Premjer klęka, całuje rękę Papieża, który ojcowskim ruchem obejmuje go i dłoń mu ściska. Drzwi od bibljoteki się zamykają — i zaczyna się rozmowa.

Rozmowa trwa przeszło godzinę. Gdy na znak jej ukończenia rozlega się z bibljoteki dźwięk dzwonka i Monsignor Caccia Dominioni wprowadza osoby, towarzyszące Mussolini'emu, Pius XI i premjer włoski wydają się głęboko zadowoleni z odbytej rozmowy. Premjer kolejno przedstawił Papieżowi osoby ze swego orszaku, Ojciec św. zaś z życzliwym uśmiechem na ustach błogosławił wszystkich.

Audjencja jest skończona. Cały orszak udaje się do pierwszej Logji, gdzie fotograf papieski robi zdjęcie pamiątkowe, poczem Mussolini składa wizytę kardynałowi Pacelli'emu i schodzi do Bazyliki św. Piotra. Tu we drzwiach przyjmuje go arcybiskup Pellizzo, podając mu wodę święconą. Mussolini w skupieniu czyni znak krzyża świętego i kieruje się w stronę ołtarza Madonny, gdzie przygotowano klęczniki dla niego i dla świty. W chwili, gdy premjer włoski klęka, szybko zbliża się jakiś fotograf z nastawionym aparatem. Mussolini powstrzymuje go kategorycznym ruchem ręki i mówi dobitnie: „Nie. Podczas modlitwy się nie fotografuje". Niefortunny fotograf oddala się krokiem przyśpieszonym, premjer zaś przez długę chwilę trwa w skupieniu, pogrążony w modlitwie.

Gdy Duce opuszczał Bazylikę, była godzina 12 20. W pół godziny potem kardynał Pacelli rewizytował premjera w pałacu Weneckim.

Wybory prezydenta w Niemczech, to była jedna z sensacyj polityki europejskiej. Na czoło wysunął się konflikt socjal-demokracji z hitlerowcami. Wielkie różnokolorowe plakaty oraz mniejsze, brudnym drukiem pokryte płachty „Vorwärtsu" codzień obwieszczały wyborcom niemieckim, że hitlerowski „Leitartikiel" Rosenberg, jest agentem polskim, a był agentem rosyjskim, że komuniści „nie są przeciw Hitlerowi", (gdyż powiadają: wszystko jedno czy Hitler czy Hindenburg, czy socjalista, czy faszysta, czy też burżuj). Plakaty stwierdzały, jakto dwaj hitlerowcy, zoperowawszy gruntownie jakiegoś przechodnia, mówią, patrząc na dogorywającego: „ten przynajmniej nie będzie głosował na Hindenburga", lub dają fotografję arsenałów hitlerowskich bojówek. Hitlerowcy zaś dzień w dzień piszą o „Socjalmörder", o Hindenburgu — „ofierze systemu" i ostrzej: o Hindenburgu, który podpisał plan Younga; skończy się to na frazesie o Hindenburgu, który „zrewoltował armję cesarzowi i zadał mu cios w plecy".



Antoni Kryński, wielki filolog polski i profesor honorowy Un. Warsz.

Agitacja grupy nacjonalistycznej, Hugenberga była ostrożniejsza. Nie pisało się nic o marszałku-prezydencie, ale nie pisało się też o Adolfie Hitlerze. Chodziło głównie o rozbicie tego stronnictwa, które może dać głosy albo Hindenburgowi albo Düsterbergowi, to jest niemiecko-ludowych, niegdyś partji Stresemanna dziś partji, której odebrano nawet imię Stresemanna. Dziś nie prasa tej partji, ale prasa demokratyczna drukuje wspomnienia tego największego — przed Brüningiem — ministra republiki niemieckiej, a jedynego jej ministra, który przez całe życie kroczył od sukcesu do sukcesu. Pamięć Stresemanna posłużyła demokratom i Hindenburgowi.

W Polsce niedoceniano tego, jak ważkim argumentem wyborczym jest dla Hugenberga nietylko zarzut, iż rząd Rzeszy jest na usługach Francji, jak i że ponosi ciągłe klęski w swej polityce wobec Polski, że nie umie zająć stanowczego wobec nas stanowiska. Baron Freytagh-Loringhoven podtrzymuje dalej swoje twierdzenie, że polskie organizacje wojskowe wraz z oddziałami armji, stoją i odbywają ćwiczenia na granicy niemieckiej: pod Gdańskiem, na granicy Mazurów pruskich, na granicy Śląska. Dalej ubolewa, iż Brüning o Niemcach polskich mówi „sogenannte Deutsche" — i że Curtius przegrał między innemi dlatego, że zaczął historję z „Anschlussem", nie przełamawszy wprzód wpływów Polski na małą ententę i na Bałkanie. Bismarckowski „cauchemar des coalitions" przybiera dla jego małych następców obraz niebezpieczeństwa polskiego.

Rząd Brüninga i obóz Hindenburga dbał przedewszystkiem o zebranie

i koordynację swych sił. Wielki obóz od hr. Westarppa do Noskego i od kardynała Faulhabera do socjalistycznych wolnomyślicieli — jest siłą nie do pogardzenia waśnie dlatego, że jest tak różnolity i że każdy musi pomyśleć: ludzi o tak sprzecznych przekonanich nie mógł złączyć interes, mógł to uczynić tylko bardzo gorący patrjotyzm. Rząd Brüninga dążył do manifestacyjnych sukcesów w okresie wyborczym i pragnął rozdmuchać jaki taki sukces: porozumienie gospodarcze z Włochami, wspólny front producentów niemieckich i włoskich.

Gdy tak toczy się walka o władzę w Rzeszy, przygotowuje się do takiej walki na jesień i rząd pruski. Landtag radzi obecnie nad ograniczeniem swobód studenckich. Nowe przepisy dyscyplinarne dla studentów uniwersytetów usuwają wszelkie przywileje studenckie, zaostrzają kary, rozszerzają wpływ ministra na postępowanie dyscyplinarne i wymiar kary, a socjaliści przysłuchują się pilnie, powiadając jedynie od czasu do czasu, gdy minister oświaty uzasadnia te zmiany: „sehr wahr". Bodaj to niemieccy socjaliści!

Problem zatargu na Wschodzie powinien zbudzić głębsze refleksje w opinji polskiej. Przedewszystkiem zatarg ten łatwo może się przenieść bliżej ku nam, o ile obejmie Sowiety. Warto tu zaś przypomnieć fakt historyczny dawnego zatargu japońsko-rosyjskiego.

Względem Japonji mamy raczej tytuł wdzięczności za to, że w roku 1905 ukazała tak dobitnie i tak plastycznie wewnętrzny rozkład rosyjskiego olbrzyma. — W szturmach na port Artura, w których padły dziesiątki tysięcy Japończyków i w krwawych walkach na polach mandżurskich, załamała się potęga rosyjska. Wzmogło to dynamikę przewrotu, który podczas wielkiej wojny pochłonął carat, a Polsce ułatwił wyrwanie się z posępnej rosyjskiej niewoli. — Zresztą cała Europa odetchnęła, gdy zwycięstwa japońskie stwierdziły nicość dotąd przygniatającego ciężaru rosyjskiej przemocy.

Zaczęto bliżej poznawać naród japoński, jego przeszłość, jego kulturę, jego sztukę, jego mentalność. Naród rycerzy i rolników, musi budzić jedynie uczucia sympatji i podziwu, zwłaszcza w nas Polakach. Japonja budzi zachwyt przez potężne poczucie państwowe, jednoczące całe społeczeństwo w chwilach dla bytu i rozwoju państwa decydujących. Kult dla dynastji jest tylko następstwem tego nastawienia, albowiem monarchość i wielkość ich państwa. A kiedy generał Oku po śmierci wielkiego cesarza-reformatora, dokonał harakiri, ten gest, na swój sposób bohaterski, był właściwie hołdem złożonym ojczyźnie...

Japończycy duszą się na swoich wyspach z powodu przeludnienia i dotkliwego braku surowców. Nie mogą wyżywić swoich 60 miljonów mieszkańców. To popchnęło ich najpierw na Koreę, a dalej zmusiło do zmierzenia się z Rosją i do usadowienia się w Mandżurji. Obecne wypadki są tylko konsekwencją akcji, rozpoczętej w roku 1905. Japończy-



Józef Węgrzyn w roli Pozy z „Don Karlosa".

cha symbolizuje dla Japończyków cacy usiłują przez opanowanie Szanghaju wywrzeć na Chiny presję dla uzyskania od nich zupełnego wyrzeczenia się Mandżurji. Temu celowi służy proklamowanie „niezawisłego" państwa mandżurskiego z ostatnim przedstawicielem dynastji mandżurskiej na czele. Interwencja Ligi Narodów, czy dyplomatyczne noty Ameryki i Anglji, nie odwrócą wielkiego procesu dziejowego koniecznej dla życia Japonji ekspansji. Inaczej jest z Chinami.

Japoński minister spraw zagranicznych przypomniał Europie, że Chiny są już tylko pojęciem geograficznem! Istotnie chińskie społeczeństwo zastygło od kilku wieków w niebezpiecznej doktrynie konfucjanizmu, w przeżytej obyczajowości, w zamarłej cywilizacji. Próbowali wprawdzie chińscy moderniści w rodzaju Sunjatsena odrodzić swe społeczeństwo, lecz napróżno. Nowatorzy podkopali wprawdzie starożytne wierzenia i poglądy w pewnej części najmłodszej inteligencji — ale nie dali jej wcale nowożytnego ducha. Sunjatsen potrafił obalić monarchję, ale doprowadził przez to Chiny do wewnętrznego rozstroju. Gdy zniknął cesarz — widomy znak jedności narodowej — kraj rozpadł się. Ambitni generałowie improwizowali naprędce różne lokalne państwa. Wojna domowa społeczeństwo chińskie do reszty rozbiła i doszczętnie wyniszczyła.

Tak stały się Chiny pojęciem geograficznem...

Mimo to wszystko, niepodobna nie uznać, że Chinom dzieje się wielka krzywda. Wyzyskano ich wewnętrzne rozterki, słabość ich armji, brak centralnej władzy. Pozostaje im zgiąć politycznie, więc też dzielnie walczą chińskie wojska, mimo przygniatającej przewagi technicznej armji japońskiej.

Złośliwcy, dobrze poinformowani, twierdzą, że to słabe wyposażenie techniczne Chińczyków jest wynikiem tego, że uzbroili ich Japończycy. Oto paradoksy wojny.

Konferencja rozbrojeniowa, mimo że zabrakło Brianda, jest wszystko, co dotąd dzieje się w Genewie w rękach dyplomacji francuskiej, dyskretnej lecz twardej i konsekwentnej.

Tardieu — premjer i min. spraw zagranicznych — jest na wysokości zadania. Świadczy o tem jego „pojedynek polityczny" z Litwinowem, którego propozycje były nie na rękę Francji.

Lecz i nadal główną trudnością jest niemiecki postulat równouprawnienia militarnego, oparty na interpretacji klauzuli rozbrojeniowej traktatu wersalskiego. Rozmowy Tardieu z Nadolnym nie doprowadziły dotąd do zmniejszenia rozbieżności. Tardieu nie traci jednak nadziei porozumienia z Niemcami. Wyjazd p. Litwinowa do Moskwy uważany jest za dowód rozwiania się jego nadziei na współdziałanie z Włochami i Niemcami przeciw Francji oraz zaniepokojenia Sowietów sytuacją na Dalekim Wschodzie.

Jest to sukces Francji.

W ostatnich miesiącach parlament polski ma dokonać szeregu ważnych dzieł ustawodawczych. Rzeczywiście cały szereg dziedzin życia wymaga ujęcia w nowe ramy prawne. Przedewszystkiem wysuwa się tu sprawa szkolnictwa, którego ustrój niewątpliwie musi odpowiadać potrzebom naszego społeczeństwa w jego nowych warunkach bytowania.

Celem tego ustroju jest tworzenie elity społecznej, elementu ludzkiego, przystosowanego do życia. Od najniższych więc stopni droga otwarta jest w górze dla wyżej uzdolnionych. Jednak ustawa dąży do skierowania gros sił młodzieży na tory zawodowe. Nie negując bowiem wartości szkoły ogólnokształcącej, humanistycznej (z łaciną), musimy stwierdzić, że nie spełniała ona należycie swego zadania zarówno w odniesieniu do jednostki, jak i społeczeństwa. To też głównej reformie ulega w ustawie szkoła średnia. Pierwsze dwie klasy zostają odcięte i włączone do szkoły powszechnej, tworząc przez to naturalny pomost dla zdolniejszego elementu. Pozostałe sześć klas dzieli się na 4 lata gimnazjum i 2 lata liceum o charakterze ściślej wyspecjalizowanym. Owe cztery lata posiadać będą cechę ogólniekształcącą, następnie dopiero według kwalifikacji, uzdolnień i upodobań ucznia, pchnie się go w kierunku humanistycznym czy realistycznym.

Przy takiem założeniu zrozumiałą jest rzeczą, że z wyższego stopnia szkół zawodowych otwarta jest droga na politechnikę. W ten sposób pokasowano wszystkie „ślepe uliczki".

Ustawa obudziła oczywiście sprzeciwy: jedni zarzucali jej antydemokratyczność zwłaszcza wbrew interesom wsi, inni właśnie faworyzowanie szerokich mas ze szkodą dla poziomu wyższego szkolnictwa. Żywy oddźwięk ustawy w opinji świadczy o jej życiowych wartościach.

Ustawa samorządowa jest również doniosłem przedsięwzięciem. Zreformuje bardzo zabagnione u nas stosunki, odciąży społeczeństwo od części olbrzymich świadczeń, wystarczy zaznaczyć, że podatki samorządowe i opłaty na ubezpieczenia wynoszą nieraz 50% świadczeń na skarb państwa. Zcalenie egzekucji wszystkich podatków będzie w tej dziedzinie obok ogólnej reformy samorządów walnym przyczynkiem uzdrowienia stosunków społecznych i gospodarczych.

Miasta polskie są dziś obciążone kredytem wekslowym na 47 milj. zł.

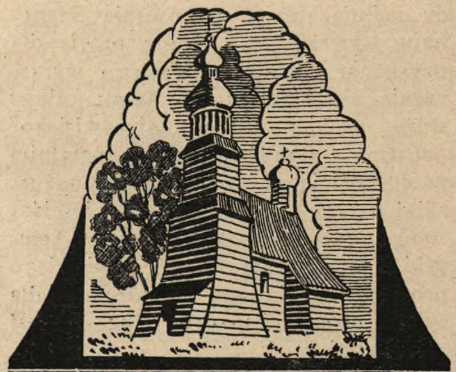
Jeśli zaś chodzi o stratę społeczną, trzeba stwierdzić, że nie wszędzie dorośnięto do samorządu, stąd wobec braku wyrobienia ludności, konieczność naznaczania komisarzy rządowych, których jest w Polsce parę tysięcy. Gospodarka samorządów jak to wykazała Warszawa, Łódź jest chaotyczna, rozrzutna i często nieuczciwa. Marnuje się pieniądze, płynące z podatków na rzeczy zbędne, jak np. budowa piekarni czy cegielni miejskiej (Warszawa straciła na tem 10 milj zł), lub prowadzenie sklepów kolonjalnych. „Co ma miasto do sprzedawania rodzynków lub soli"? A jednak miasta nasze tego rodzaju rzeczami się zajmują.

Wielkie poruszenie wywołała ustawa o zgromadzeniach, której dążeniem uporządkowanie swawolnej agitacji zwłaszcza uprawianej pod osłoną nietykalności poselskiej Oczywiście najbardziej oburza się na to Polska Partja Socjalistyczna.

Pozatem posuwają się naprzód prace nad reformą konstytucji.

Wśród trosk gospodarczych wysuwa się na czoło sprawa rolnictwa; jest ono rzeczywiście w ciężkiem położeniu. Rentowność spadła poniżej kosztów. Na polskiem rolnictwie ciąży 4 miljardy krótkoterminowych zobowiązań, procenty od nich obliczyć należy na pół miljarda złotych, co równa się ogólnej sumie, uzyskanej w kraju ze sprzedaży całego zbioru zbóż. Smutny paradoks. To też egzekucje i licytacje są na porządku dziennym. Ostatnio wydano zarządzenie niedopuszczające do licytacji poniżej 75% wartości objektu.

Ceny spadają: Konia można dostać za 15 złotych. Zdarzyło się pewnemu ziemianinowi, że zajęto mu bydło za podatki. Urząd niemiał go gdzie przetrzymać. Pozostawiono je



więc na paszy u owego ziemianina. Gdy potem urząd chciał zabrać bydło, okazało się, że koszta jego utrzymania przeniosły nietylko wysokość podatku, ale i wartość bydła. W rezultacie musiano jeszcze dopłacić owemu ziemianinowi. Poborcy złapali się z rozpaczy za głowę, ziemianin nie posiadał się z radości. Niestety, bywa i tak, że koszta egzekucji, zwłaszcza przy mniejszych sumach wynoszą o 100 wyżej należności. Jest to prawdziwa ruina.

Na szczęście polityka podatkowa zaczyna być u nas elastyczniejsza. Zwłaszcza ziemiaństwo uzyskało ulgi. Również zreformowano świadczenia społeczne; obecnie pracodawca i robotnik będą płacili po 50% (dawniej pracodawca — $^2/_3$, robotnik — $^1/_3$). Odciąży to koszta producenta, dziś rzeczywiście chwilowo w ciężkiej sytuacji. Na dłuższą jednak metę jest niedopomyślenia, jeśliby zarobki robotnicze dziś wręcz głodowe nie miały ulec zwyżce. Ciężkiego kryzysu nie można wyzyskiwać do upośledzenia samego robotnika.

Niedobór budżetowy w styczniu r. b. wyniósł przeszło dwa miljony. Bilans handlowy mamy wciąż dodatni, ale jest to wynikiem tego paradoksu, że import maleje prędzej od eksportu. Dziś importujemy ledwie za 80 milj. miesięcznie, co na dłuższą metę wobec potrzeb gospodarczych kraju nie da się utrzymać.

Jedną z osobliwych rzeczy są strajki konsumentów, zwłaszcza t. zw. strajk elektryczny. Trzeba przyznać, że ceny elektryczności w Warszawie są potwornie wyśrubowane. Cena loco elektrownia kilowat godzina wynosi 7 groszy, konsument zaś płaci 75 groszy. Nic dziwnego, że francuskie tow. eksploatacji elektrowni wyniosło z Polski 21 milj. złotych zysku. Same procenty od ogólnego zysku tego towarzystwa wniosły 2 700 000 fr. Ten bezprzykładny wyzysk zostanie niewątpliwie przełamany.

Akcja mająca na celu obniżenie cen produktów, wiąże się niewątpliwie z akcją obniżki płac. I rząd, sprzyjając temu, składa dowód że nie chce złożyć ciężaru kryzysu wyłącznie na barki pracujących.

Ogólnie biorąc, pomimo strajku węglowego, który właściwie jest na rękę przemysłowcom, pragnącym chwilowo zamknięcia kopalń, w gospodarce wewnętrznej odczuwa się pewne odprężenie. Jest zupełnie możliwe, że najbliższy rok wykaże poprawę stosunków.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Dlaczego szukasz spoczynku, kiedyś zrodzony do pracy?

Usposabiaj się więcej do cierpliwości, aniżeli do pociech; więcej do dźwigania krzyża, niżeli do wesela.

Któryż bowiem z ludzi światowych nie przyjąłby chętnie pociechy i radości duchowej, gdyby mógł tylko zawsze ją otrzymać.

Duchowe pociechy, przewyższają bowiem wszelkie słodycze świata i wszelkie zmysłowe rozkosze.

Albowiem wszystkie światowe rozkosze, są albo marne, albo sprośne. Duchowe zaś rozkosze są zawsze prawdziwe i uczciwe, z cnót zrodzone, i czystym duszom przez Boga wlane.

Ale tych Bożych pociech, nikt nie może używać zawsze podług woli swojej; pokusy bowiem nie na długo ustają.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

PRACA I ODPOCZYNEK

Praca jest radością życia — a radością pracy jest dobrze zasłużony odpoczynek. Ażeby zażyć w całej pełni jego dobrodziejstw, należy dobrze zrozumieć i ocenić istotę samego zmęczenia. Zmęczenie jest objawem towarzyszącym każdemu wysiłkowi, dlatego też natężenie wysiłku uzależnią się od *zasobu sił fizycznych* jednostki pracującej, od jej *nastawienia psychicznego* oraz od *rodzaju wykonywanej czynności.*

Chcąc mówić o zmęczeniu, musimy poznać jego istotę. Wskutek wytężonej pracy, zarówno fizycznej, jak umysłowej, powstają w naszym ustroju specjalne substancje t. zw. *produkty zmęczenia,* które, gromadząc się, zatruwają nasz organizm, sprowadzając zatracenie chęci i energji do pracy, a wreszcie i zdolności wykonawczej.

Środkiem przywracającym równowagę naszemu organizmowi jest *odpoczynek.* Już samo przerwanie pracy umożliwia organizmowi ludzkiemu samorzutne usunięcie produktów zmęczenia. Odbywa się ono rozlicznemi drogami. Przedewszystkiem porami skóry przez wydzielanie potu, pozatem przez przewody nerkowe oraz przez płuca, dzięki którym odżywiony system krwionośny dostarcza nowych zasobów energji naszym tkankom.

Walcząc ze zmęczeniem, na rzecz należnego nam odpoczynku, musimy zdawać sobie sprawę: 1) jak zdobywać siłę energiczną, właściwą ustrojowi ludzkiemu; 2) jak przechowywać się w organiźmie jak najdłużej w sprężystości; 3) jak użytkować należycie bez marnotrawstwa i 4) jak zapobiegać zbyt szybkiemu wyczerpywaniu się źródeł tej energji.

W gospodarstwie domowem wiele czynności wymaga dużego nakładu sił i wytrwałości. Wiadomości teoretyczne, doświadczenie oparte na praktyce oraz przyrządy i ułatwienia techniczne przychodzą z wydajną pomocą. Wszakże zdolność jednostki idywidualnej do pracy jest uzależniona nietylko od warunków powyższych, ale także od wyposażeń posiadanych od natury i od umiejętności ich konserwowania.

Unormowanie warunków życia codziennego, to ustosunkowanie ilości godzin pracy i odpoczynku, dostatecznego snu, oraz właściwego pożywienia, niezbędnego dla rodzaju naszego zajęcia. Ludzie pracujący fizycznie, muszą dbać o wytworzenie w swym organiźmie dostatecznej ilości energji cieplnej, a do tego potrzebne im są węglowodany: tłuszcze i cukier. Praca umysłowa wymaga produktów mineralnych, zasilających nasz mózg. I to jest podstawą równie w odżywianiu ludzi pracujących fizycznie i umysłowo.

Racjonalne warunki pracy pozwalają nam zkolei na konserwowanie sił w należytej sprężystości. Składają się na nie w pierwszym rzędzie warunki higieniczne jak: *światło, powietrze i przestrzeń,* oraz właściwe *pomoce techniczne.* Miejscom, w których się pracuje, powinien być zapewniony stały dopływ świeżego powietrza, bez zbytnich skoków temperatury. Światło płynąć powinno od strony lewej ku prawej, lub koncentrować się nad głową osoby pracującej. I powinno go być zarówno jak powietrza poddostatkiem. Co zaś do przestrzeni, to powinna być ona ograniczona do minimum, aby uchronić mogła od wykonywania zbędnych ruchów i kroków, których pominięcie tak wydajnie zaoszczędza zmęczenia.

Do należytego użytkowania sił posiadanych potrzebna jest znajomość *metod pracy,* które tak wspaniale sprecyzował Amerykanin Taylor, twórca zasad naukowej organizacji, oraz Francuz Fayol, genjalny administrator. Stosowanie tych metod pozwala na osiągnięcie idealnej jednostki pracy która wyraża się maksymalnym wynikiem, przy minimalnym nakładzie wysiłku czasu, materji i przestrzeni.

Zasady naukowej organizacji wymagają przestrzegania przy każdej czynności 5-ciu następujących warunków: jasno wytkniętego *celu,* szczegółowego *planu, analizy* poszczególnych czynności składowych, *wykonania i kontroli.* Dzięki wprowadzeniu w życiu gospodarskiem tych nowych zasad, absorbujące bez miłosierdzia gospodarstwo domowe przeistoczyło się w *składową cząstkę* zatrudnień kobiecych, a przestało stanowić cel główny i wyłączny jej zainteresowań, pozwalając tem samem kobiecie współczesnej na wzięcie udziału w całokształcie życia. Do wyczerpania omawianego tematu pozostaje nam jeszcze rozpatrzenie ostatniego punktu *jak należy zapobiegać nadmiernemu wyczerpywaniu się naszych sił?*

Otóż na to radą jedyną jest *racjonalny odpoczynek.* Jeżeli ważną rzeczą jest umieć pracować — to stokroć ważniejszą jest umieć odpoczywać. Organizm

przepracowany ponosi uszczerbek na zdrowiu. Jeżeli w razach wyjątkowych nadmierny wysiłek jest koniecznością, godzimy się nań z musu. Lecz, jako normę dopuszczalną powinniśmy uważać odsetki naszych sił fizycznych zużywane przy pracy, podczas gdy kapitał naszego zdrowia winien pozostać nienaruszony.

Błędnem byłoby jednak mniemanie, że np. bezczynność i próżniactwo są najbardziej wskazanemi formami egzystencji. Zarówno nadmiar pracy, jak i jej brak kompletny, prowadzą najkrótszą drogą do wykroczeń przeciwko higjenie i moralności, co się w rezultacie wyraża uszczerbkiem na zdrowiu.

Pragnąc zapewnić sprawność i siłę naszym władzom fizycznym i umysłowym, musimy tak mięśniom, jak i mózgowi dostarczyć *pracy, odpoczynku, snu i radości.* Jeśli podzielimy ludzi na pracujących umysłowo, a drugich fizycznie — to dla pierwszych ćwiczenia cielesne, gimnastyka, sport lub bodaj prace fizyczne staną się wypoczynkiem. Dla drugich zaś wytchnieniem będzie książka, pismo, muzyka, czy jakakolwiek inna rozrywka umysłowa.

Taki jednak wypoczynek, polegający na zmianie zajęcia i zainteresowania zarazem jest tylko *wypoczynkiem względnym.* Przy wybitnem zmęczeniu stosować należy *wypoczynek bezwzględny,* polegający na równoczesnem odprężeniu nerwów, odpoczynek mięśni, oraz władz umysłowych.

Odprężenie nerwów zdobywamy przez autosugestywne znieczulenie się w stosunku do nas samych, tego co nas otacza, oraz tego, co z najbliższej przyszłości wyłania się ku nam, jako nieunikniony do spełnienia obowiązek. Ażeby uśpić pobudliwość nerwów, trzeba nieraz wielkiego wysiłku woli, ale on się zawsze stokrotnie opłaca, gdyż orzeźwia nasze władze fizyczne i umysłowe, jak odżywcza kąpiel.

Odpoczynek mięśniowy uzyskuje niezmiernie łatwo, przez powstrzymanie się od pracy. Najlepszą jednak formą odpoczynku jest sen, gdyż wtedy odpoczywają współcześnie: mięśnie, nerwy i umysł. Efekt odpoczynku odbija się przedewszystkiem na psychice człowieka, przez zmniejszenie się niejako amplitudy drgań rozigranych nerwów. Jest to uczucie rozkoszne, któremu należy poddać się bez zastrzeżeń, aby mogło spełnić swe zadanie, a osiągnąć je można nieraz kwadransem odpoczynku bezwzględnego, wyrwanym z czasu między jednem terminowem zajęciem, a drugiem.

Tu nasuwa się obserwacja. Są jednostki niezdolne ani sięgnąć po odpoczynek, ani z niego korzystać. I męczą się może nietyle zajęciami przypadającemi im do spełnienia, co właśnie wynikami czasu przeznaczonemi na odpoczynek lub rozrywkę.

Jest to niejako nagminna choroba kobiet, przeczulonych na punkcie obowiązku. Gdy są gdziekolwiek w towarzystwie, kinie, cukierni lub w teatrze, myślą nieustannie o tem, co się dzieje w domu, u rodziny, w biurze i t. p., nie wyzwalając się ani na chwilę z kieratu trosk codziennych. To są męczenniczki lekkomyślnej nieopatrzności, na którą żadna z nich pozwalać sobie nie powinna.

Odpoczynek, rozrywka, są należnemi wykładnikami pracy i wysiłku. Zaprawiajmy się w stosowaniu racjonalnych metod odpoczynkowych tak, jak zaczęłyśmy wprowadzać racjonalne metody pracy, a świat w oczach naszych zyska na uroku i wartości i otoczenie najbliższe odnajdzie w nas samych niedostrzeżone nieraz przymioty ducha i umysłu.

Marja Ankiewiczowa.

JUBILEUSZ JÓZEFA WEYSSENHOFFA

W całem społeczeństwie polskiem w każdej polskiej duszy, rozbrzmiewać winno imię wielkiego pisarza zawsze a zwłaszcza w chwili, gdy grono poważnych insytucyj literackich podniosło hasło uczczenia pracy wielkiego mistrza słowa polskiego. Komitet organizacyjny jubileuszu znakomitego pisarza Józefa Weyssenhoffa w składzie przedstawicieli: Kasy Literackiej, Penclubu, Syndykatu Dziennikarzy, Tow. Literatów i Dziennikarzy polskich, Zrzeszenia Beletrystyków, Związku Autorów Dramatycznych Związku Zawodowych Literatów zaprasza do współpracy wszystkich, komu drogą jest literatura nasza, bo nakazuje nam to wdzięczność dla tych, którzy na wieczne czasy zostawią w jej skarbcu przeogromnej wartości dzieła swego talentu.

Komitet organizacyjny jest pewien, że niema takich, którzyby w tej chwili nie chcieli zgłosić wyrazu swych uczuć dla pisarza, którego sława przeszła granice kraju i dlatego — zwracając się do naszych Czytelniczek — o objęcie gorącem sercem uroczystego roku, w którym mamy dać mu dowód naszej wdzięczności, prosimy je o najszerszą propagandę radosnej wieści jaką jest: uczczenie zasług 40-letniej pracy na polu literackiem wielkiego mistrza słowa i nawskroś polskiego pisarza Józefa Weyssenhoffa.

Adres siedziby Komitetu: Wspólna 5 m. 4 Telefon 9-10-96. Prezes F. A. Ossendowski, wice-prezes Ignacy Baliński, sekretarz generalny A. Godziemba-Wysocki.

Komitet prosi o wpłacanie składek pieniężnych na konto Nr. 10.084 w P. K. O. w Warszawie, celem ufundowania „Daru Narodowego” dla Józefa Weyssenhoffa.

JAK SPĘDZIŁAM LATO?

Czas leci. Zima przeszła. Wiosna w powietrzu. Więc raczej myśleć już musimy o tem, gdzie **spędzimy lato?** Dlatego z licznie nadesłanych listów zamieszczamy jeszcze jeden i — ostatni.

R.

Wielce Szanowna Redakcjo!

Tylko obcowanie z przyrodą, wzmacnia psychicznie i odświeża siły. Z tęsknotą zawsze oczekuje się wakacyj, by wyrwać się z miasta i dostać w przestrzeń słoneczną.

Tym razem z mężem, który po całorocznej, mozolnej pracy — polonisty, i dziewięcioletnią córeczką zachwycamy się cudami doliny Prutu.

Moja Marysieńka żal ma w serduszku, że tyle dzieci opuszczonych w dusznych warunkach miasta spędza lato, dosłownie bez promieni słońca, których my tu mamy tak wiele. Przyroda tu wspaniała.

Wśród złocistych przymgleń, górskie stoki, majestatyczne wirchy w różowej mgle przedzachodnich godzin, wyglądają jak sen — bajka.

Balsamiczne, górskie powietrze wdychają płuca, oczy zachwycają się grą świateł i cieni na głębokiej zieleni smreków.

Zmęczonych i chorych przybywa tu dużo z różnych stron kraju, a wielu wraca uratowanych. Nie brak też kochanych „królewiaków" w Jaremczu i Worochcie.

Śliczne wycieczki do Mikulczyna lub zacisznego Podleśniowa, w połączeniu z dobrą komunikacją i dostępnemi cenami, stanowią miłe urozmaicenie pobytu. A biała strzelista wieżyczka kościoła, codziennie powołuje na modlitwę, na co w mieście nieraz czasu braknie.

Tu, dusza ogromnieje i pragnie dziękować Stwórcy za piękno, którem nas otoczył. Huculi umieją ludzi oceniać i względem tych, którzy zgodnie z nimi wychodzą, zachowują się poczciwie.

W chwili, w której list piszę, ośnieżone szczyty obiecują rozkosze dla narciarzy, którzy szukają czystych wrażeń i wytchnienia wśród czarów przyrody.

Wielce Szanownej Redakcji przesyłam najmilsze pozdrowienia.

M. J.

Za wszystkie przesłane nam miłe listy Szanownych Czytelniczek, przesyłamy serdeczne podziękowanie. Jednocześnie zaś, wysyłamy dla p. Hanki Gandzikówny do Katowic „Czarną Hańczę W. Miłaszewskiej, oraz dla p. X. X. w Warszawie na Nowogródzkiej pod Nr 43 „Niewidomą".

MUSIMY STWORZYĆ „FUNDUSZ KOLONJALNY"

Słusznie. Ostatni numer zawsze zajmującego miesięcznika „Morze" w gorących słowach przedstawia nam ważność zdobycia kolonij, na którychby nasze wychodźtwo miało niezależny warsztat pracy. Polska musi zdobyć się w zrozumieniu tej potrzeby na „śmiałą inicjatywę, pieniądze i organizację". Pieniądze znaleźć się muszą, bo znajdują się zawsze na potrzeby kraju, mimo najcięższych warunków. W Lidze Morskiej i Kolonjalnej jest nas kilkadziesiąt tysięcy członków. Zacznijmy więc od siebie i natychmiast, dajmy co kto może. Nasze grosze ofiarne, które stokrotnie zwrócą się krajowi, a więc i nam w racjonalnej gospodarce kolonjalnej, nieśmy do P. K. O. nr. 1.030, t. j. na „Fundusz kolonjalny" Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Bez zwłoki czasu, grosz, to grosz, złoty, to złoty, na co kogo stać, byle zaraz, byle prędko. Niech się to stanie epidemją, którą rozpowszechnią we wszystkich sercach kobiety polskie, oddając tej ważnej dla kraju sprawie całą swoją dzielność ducha.

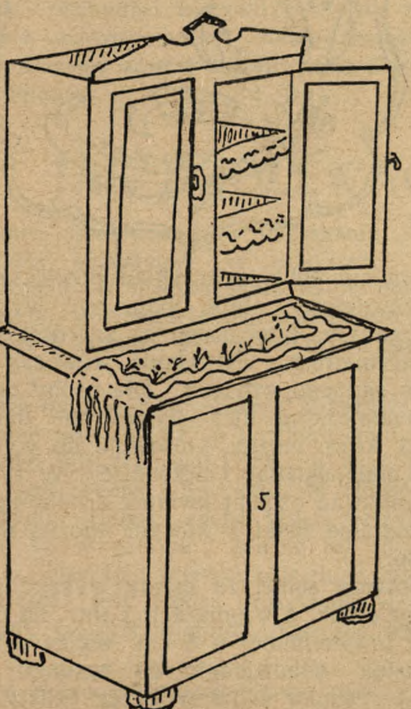
L. K.

STARY SAMBOR

Piękne okolice południowej Polski, otulone łańcuchem wyniosłych gór, zachowały dawne zwyczaje i stroje ludowe.

W pobliżu Starego Sambora spotkać można ciekawe typy wieśniaków, którzy przyjęli już nieco miejskiej cywilizacji, roszerzyli swe pojęcia i zapatrywania, zachowali jednak domowe zwyczaje świąteczne i zdobnicze. Na targach w Samborze i w Chyrowie, gdzie gromadzi się lud wiejski, ich dobytek, bydło, konie i wyroby przemysłu ludowego, spotykamy jeszcze piękne, białe kapoty, strojne na wszystkich szwach, przy kieszeniach, na kołnierzu i rękawach szerokiemi naszyciami z szafirowego sukna, oraz sznurami w tym samym kolorze.

Kobiety zmieniły nieco swe stroje, zachowały jednak wyszycia. Na wełnianych i jedwabnych bluzkach wyszywają drobne, różnokolorowe kwiatki, bardzo zgrabne w rysunku. Skorzystajmy z tych wzorków, ażeby odświeżyć kredens w kuchni.



Hafty do kredensu.



Wyszycia z okolic Starego Sambora. Odrysow. Marja Stefkowa.

Podajemy rysunek kredensu, w którym przez otwarte drzwi widać nakrycie półek ozdobione kolorowem wyszyciem, na płycie kredensu leży również haftowana serwetka. Wzorek Nr. 1, to gałązka z zielonemi listkami, kwiatki zaś wyszyte są w kolorach: czerwonym, niebieskim i żółtym.

Wzór Nr. 2 zdobią również różnobarwne kwiatki, gdzie barwy zastosowane są do kształtu kwiatka. Są tam pączki różyczek, niezapominajki, konwalje i bławaty. Ostatni wzór stosowny jest do wyszycia na serwetkę podłużną, leżącą na płycie kredensu.

Wszystkie kwiatki wyszyte są ściegiem płaskim, tylko gałązkę wyszyjemy ściegiem pocztowym. Wzór ten wymaga jednak więcej uwagi, gdyż oprócz płaskich listków, mamy jeszcze drobne kółeczka dziergane, oraz kratkę wypełniającą tło ulubionego motywu góralskiego zwanego „róziczką". Kratka ta wyrobiona jest sposobem cerowanym w jasno-żółtym kolorze, zaś otaczające ją ząbki w owalu haftowane są w kolorze pomarańczowym, harmonizującym z odcieniem kratki.

Firaneczki do półek najlepiej wyszyć na białem płótnie, gdyż dodadzą świeżości wnętrzu kredensu.

Na serwetkę zaś, użyjmy płótno litewskie, bardzo równo tkane i dosyć sztywne.

Spróbujmy jednak wprowadzić nowość w naszem gospodarstwie. Jeżeli wśród służby naszej są dziewczęta z okolicznych wsi, wyuczmy je tych łatwych haftów, by one same wyszyły w wolnych chwilach te ozdoby do kuchni, a może wówczas bardziej cenić będą porządek i czystość wokoło siebie.

Nowość ta przynieść nam może jeszcze jedną korzyść. Oto może która z tych domowych hafciarek przypomni sobie rodzinną wieś w całej krasie, odnajdzie w pamięci hafty i wyszycia swych prababek i otrzymamy w ten sposób nową cegiełkę do skarbnicy naszych wzorów ludowych. **Marja Stefkowa**

KOMBINOWANIE WZORÓW

Nie jest to rzeczą łatwą skombinować całość zdobniczą w ten sposób, ażeby do użytku przystosowany był wymiar, wykończenie brzegów i dobór materjału. Nie możemy zaczynać roboty dorywczo, nie przemyślawszy wprzód całości. Najlepiej ułożyć najpierw cały plan na bibulce, lub kalce, wymierzyć doskonale centymetrem wymiary wszerz i wzdłuż, rozmieścić motywy zdobnicze w ten sposób, by harmonizowały wspólnie ze sobą i z brzegiem. Do materjału musi być dobrana nić, tak w rodzaju, jak i w odpowiedniej grubości. Również przystosowany musi być do materjału wzór, gdyż nie powinno się wyszywać drobnych wzorów na grubym materjale, gdyż grubość wątka i osnowy nie zawsze bywa jednakowa i wskutek tego ginie drobny wzór. Misterne ściegi na grubej tkaninie wyglądają jak mrówki, borykające się wśród żwiru. Musimy również uważać by pola płaszczyznowe we wzorach nie były za wielkie do skali ściegów.





Wyobraźmy sobie naprzykład powiększone kwiaty, których zewnętrzne płatki mają być wykonane ściegiem dzierganym, tymczasem są szerokie na dwa, lub więcej centymetrów. Powstanie wówczas gruby wał, nie mający żadnego wdzięku. Dla próby podajemy naszym Czytelniczkom dwa stylizowane dziewięciorniki wśród liści, które można, stosownie do wymiarów serwetki, dowolnie układać i przenosić. W tym celu najlepiej odkalkować osobno kwiatek środkowy, oddzielnie zaś poszczególne listki z których można ułożyć kilkanaście grup.

Wyobraźmy sobie, że mamy wyszyć serwetkę na prostokątny stolik, o wymiarach 1 mtr. na 60 cm. Musimy mieć przynajmniej o 5 cm. więcej z każdej strony, by można odpowiednio do rysunku wykończyć brzeg. Na rysunku widzimy brzeg falisty, który możemy poprowadzić w dowolnych załamaniach i wy-

dziergać następnie grubym, białym kordonkiem, lub bawełną z połyskiem. Jeżeli robimy serwetkę na płótnie prześcieradłowem, haftujemy najlepiej bawełną D. M. C Nr. 25.

Podajemy dwa motywy zasadnicze, które rozprowadzone odpowiednio w narożnikach lub w owalu, dadzą bardzo ładny efekt. Liście mogą być wyszyte w dwóch lub trzech, pastelowo-zielonych odcieniach. Krateczka na środku kwiatka wykonana jest sposobem cerowanym, lub mereżkowym na wysnuwanych nitkach, jasno-żółtą nicią, zaś płatki dziewięciornika w kolorach od białego do liljowego, barwy lewkonji. Całość wyszyta ściegiem płaskim, zaś brzeg dziergany na podwleczeniu. Jeżeli serwetka ma służyć jako nakrycie stołu do herbaty, można dorobić do garnituru różnych kształtów wyszyte takim samym motywem.

Dziewięciorniki, to ulubiony motyw zdobniczy górali, wyszywają go na cuchach, serdakach, na rękawach cienkich koszul kobiecych, rzeźbią na laskach, czerpakach, szkatułkach i sosrębach. Motyw ten ma bardzo wiele wdzięku i giętkości, łatwo go więc zastosować w zdobnictwie ludowem. **Marja Stefkowa.**

ECHA Z UBIEGŁYCH DNI

Młodzież akademicka zgotowała podniosłą uroczystość ku czci Zygmunta Krasińskiego na terenie teatru Polskiego. Uchwałą sprowadzenia zwłok wielkiego poety, którego skromna trumienka stoi w podziemiach kościoła w Opinogórze, na Wawel królewski w Krakowie i postawienia jej tam, gdzie leżą zwłoki królów ducha polskiego: Mickiewicza i Słowackiego — zakończyła się podniosła i piękna uroczystość.

Z otuchą w przyszłość patrzeć może każde społeczeństwo, które ma taką młodzież, jak nasza polska młodzież akademicka.

W Karolinie, do którego dojazd wygodny kolejką elektryczną Warszawa—Grodzisk z ulicy Nowogródzkiej, do stacji Otrębusy, powstał zakład dla nerwowo chorych lub potrzebujących wypoczynku po pracy. Dłuższe informacje damy w przyszłym numerze, dodając, że opieka nad zakładem i jego pacjentami zostaje w ręku dra Władysława Brunera, co już jest zupełną rękojmią jej wartości.

W Chrzanowie, pierwszej fabryce lokomotyw w Polsce odbyła się uroczystość z okazji wykończenia 500 lokomotywy, która jest zarazem dziesiątą z dwunastu zamówionych przez „Compagnie de Chemin de Fer de Maroc". Na uroczystość przybył minister Kühn. Na wystawie krajowej w Poznaniu dział fabryk lokomotyw i wagonów naszych, wzbudzał nietylko zachwyty swoich, ale wprost podziw cudzoziemców. Zdolni jesteśmy — niema co, tylko żebyśmy zawsze **chcieli chcieć** dobrze użytkować nasze zdolności.

Rekolekcje akademików zgromadziły 6 000 studentów. prowadził je ks. rektor Szwejnic, w kościele św. Anny. Rekolekcje będą dwa razy powtórzone, bo kościół nie może pomieścić całej liczby słuchaczy.

W Warszawie odbył się zjazd dziennikarzy polskich. Prezesem obrano p. Bolesława Koskowskiego, znakomitego publicystę, stałego pracownika „Kurjera Warszawskiego".

Towarzystwo przyjaciół Opery Narodowej nie traci nadziei, że zbiorowym wysiłkiem utrzyma zespół na tak ważnej dla kultury naszej placówce, jaką jest szerzenie milowania muzyki. Tem więcej, że publiczność chętnie oddaje swe poparcie starannemu wykonaniu, zajmującemu repertuarowi i doborowi artystów, których prowadzi dyrektor Mazurkiewicz.

„Na cztery wiatry". Powieść Wandy Miłaszewskiej świeżo wydana nakładem Księgarni św. Wojciecha. Powieść niezmiernie żywo pisana, daje obraz aż nadto aktualny, rozlecenia się rodziny „na cztery wiatry", której brak bywa silnego pionu moralnego. — Powieść jak wszystkie, które wychodzą z pod pióra utalentowanej pisarki, rozchwytują — rodziny polskie w trwodze o własne istnienie — w przełomowej epoce naszego życia, w której się rezonuje o wartościach etycznych, jakby one na wieki nie były oparte na jednoznacznej a prostej uczciwości.

L. K.

JAK PODLEWAĆ ROŚLINY DONICZKOWE?

Podlewanie, hodowanych w mieszkaniu roślin, jest podstawą całej pielęgnacji. W większości wypadków wszystkie usychania i niedomagania roślin doniczkowych ma swoje źródło w nieumiejętnem podlewaniu. Zarówno brak wody, jak i nadmiar jej, bardzo łatwo szkodzi roślinom.

Niemożliwe byłoby danie ścisłych wskazówek, jak często należy podlewać rośliny — powinno się to robić zasadniczo wtedy, gdy tego potrzebują, a więc, gdy ziemia w doniczce jest sucha. Sprawdzić to możemy, biorąc w palce szczyptę ziemi; sucha będzie rozsypywała się, wilgotna lepi się w palcach. Można też sprawdzić potrzebę wilgoci, uderzając zgiętym palcem w doniczkę; gdy bryła w doniczce jest sucha usłyszymy dźwięk ostry, dzwoniący, gdy zaś jest wilgotna, doniczka wyda dźwięk głuchy.

W porze zimowej, naogół biorąc, rośliny wymagają mniej wody, niż wiosną i latem, w okresie wegetacji. Wyjątek stanowią rośliny wodne, jak kala, sitnik, które zawsze bardzo dużo wody potrzebują. Do roślin, które specjalnie znów obawiają się nadmiaru wilgości, należą wszystkie kaktusy. W porze zimowej wystarczy im podlanie, dość obfite zresztą, raz na 4—5 dni, a nawet rzadziej. Więcej wody wymagają w okresie kwitnienia.

Roślina podlewana zbyt obficie może ulec t. zw. „zalaniu"; następuje wtedy gnicie korzeni, a w następstwie więdnięcie i usychanie liści. W takim wypadku jedynym ratunkiem jest wyjąć roślinę wraz z bryłą z doniczki, poobcinać ostrym nożem nadgniłe korzenie, przesadzić do świeżej ziemi i podlewać umiarkowanie.

Zbyt rzadkie i skąpe podlewanie doprowadzić może znów do „zasuszenia" rośliny. Najczęściej zdarza się to z roślinami kwitnącemi, które potrzebują bardzo dużo wody. Bardzo łatwo jest zasuszyć np. prymulę, która w przeciągu paru godzin potrafi zwiędnąć w sposób opłakany. W takim wypadku najlepiej wstawić całą roślinę

do miski z wodą, gdyż zeschnięta bryła trudno nasiąka wilgocią. Doprowadzanie do tego stanu jest dla roślin bardzo szkodliwe.

Woda, jaką podlewamy rośliny, nie powinna być zbyt zimna, o temperaturze pokojowej 15—16°C. O ile to możliwe nie powinno się używać wody studziennej, czy też z wodociągu, o wiele lepsza dla roślin jest woda deszczowa, ze stawu, czy też ze stopionego śniegu.

Prócz utrzymywania w odpowiedniej wilgoci ziemi w doniczce, bardzo jest ważne możliwie częste skrapianie i obmywanie roślin. Tym sposobem doprowadzamy do liści konieczną wilgoć, a pozatem obmywamy je z kurzu, który działa bardzo szkodliwie, uniemożliwiając roślinie parowanie. Do roślin, dla których częste zraszanie jest koniecznym warunkiem rozwoju należą palmy, paprocie, asparagusy, araukarja i inne.

Rośliny, które chcemy skropić, umieszczamy w wannie, balji, czy miednicy i zraszamy zgóry przy pomocy konewki. Rośliny o dużych liściach, jak np. fikusy, aspilistry myjemy miękką gąbką.

Woda do skrapiania powinna być cieplejsza od pokojowej, gdyż ochładza się w powietrzu. Doskonale też robi roślinom wynoszenie na niezbyt silny letni deszcz, o czem zresztą wiedzą wszystkie miłośniczki kwiatów.

Rośliny pokojowej przeznaczeniem jest zdobić mieszkanie, dlatego musi pięknie, zdrowo, wyglądać.

J. Gruderska.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Miłosławie Biedrz. w Mościcach. W Polsce, o ile nam wiadomo, jest dotąd jedna tylko kobieta, mająca urząd burmistrza miasta w Chęcinach i jako burmistrz wykazuje duże zdolności organizacyjne. W złożonych, na wezwanie „Związku Miast" swych kwalifikacyj, oparła się na zawodowem znawstwie „gospodarstwa domowego", co niezawodnie świetnie się odbija na gospodarce samorządowej.

„Troskliwej matce". — Niech to Sz. Panią nie martwi, że chłopiec woli narty i ślizgawkę — jak opowiadania o przeszłości. Ale jednocześnie niech Pani próbuje podsuwać mu zajmującą książkę. Dzieci nasze, na szczęście, już nie znają niewoli. Wiedzieć jednak powinny, ile mąk ona nam sprawiała. Świeżo wydana książka p. Romana Wolskiego p. t. „Dla Ojczyzny", która przeprowadza małego chłopca-sierotę przez wszystkie stopnie cierpień, z jakiemi borykał się każdy z nas od dzieciństwa do starości. Mały „Ryś" bohater opowieści nie był w polskiej podchorążówce, skąd wychodzą dziś nasi obrońcy Ojczyzny. z pełnią jej miłości. Mały Ryś był w szkole kadetów rosyjskich — a mimo to został przez całe życie rycerzem polskiego ducha i nie splamił się żadnym grzechem przeciw Ojczyźnie, mimo że pracował wśród wrogo dla nas usposobionych Moskali. Opowieść taka zajmie niezawodnie „inteligentnego", jak Pani twierdzi, chłopca i da mu poznać tę „przeszłość", o której nie chce już dziś słuchać. Sprawozdanie o książce „Dla Ojczyzny" obszerniejsze — znajdzie Sz. Pani w literackim dziale naszego pisma — my zaś polecamy ją jako rzetelnie skreślony obraz życia borykającego się człowieka z narzuconemi mu warunkami — niewoli, wśród których nie zawiodły go nigdy wiara w pomoc Bożą i hart ducha.

P. Hol. Ciechan... — Bardzo zajmujący artykuł z opisem „wrażeń wakacyjnych", jest dla naszego działu trochę za długi. O ile Pani zechce nas upoważnić do skrótów, chętnie zamieścimy, tem więcej, że wszystko, co złączone jest z imieniem Heleny Paderewskiej, tej dzielnej obywatelki, niepospolitej kobiety, jest nam osobiście drogie, a więc i Julin dobrze nam znany w poczęciu i zawsze zajmujący w dalszym rozwoju.

P. W. N. w Sokołówce. Dziękujemy za miłe słowa i propagandę „Rodziny Polskiej" wśród kół swoich znajomych. Pismo nasze, rozwija się, z pomocą Bożą, mimo ciężkich ekonomicznych warunków — stale. A dla zadowolenia Czytelników chcemy zużywać nasze najgorliwsze starania.

P. J. Guderska. Prosimy o nadesłanie nad dokładnego swego adresu. Bez tego wszelkie porozumienie jest niemożliwe

P. Z. M. — Cieszymy się, że na skutek naszej notatki, już otrzymała Pani „Małego Apostoła", i że zadowolnił Sz. Pani życzenia. Dobrze jest dziecku od najpierwszych lat wszczepiać pojęcia, że nie na to żyje, aby tylko o zaspokojeniu własnych myślało potrzebach, ale, że są sprawy i ludzie, którym musi iść z pomocą i im własne potrzeby podporządkowywać.

P. Z. Niep... w Siedlcach. — Polecić możemy, z całą sumiennością i przekonaniem o dobrej radzie: „Gimnazjum męskie, zgromadzenia KsKs. Marjanów na Bielanach warszawskich. Typ humanistyczny. Zakład wychowawczy wyłącznie dla internistów. Cały kierunek, zespół nauczycielstwa, swoboda wraz z czujnem okiem wychowawców, daje, o ile wiemy z licznych relacyj rodziców, jak najlepsze rezultaty. Chłopcy rozwijają się w zdrowych i moralnie i fizycznie warunkach, kipią życiem i humorem co naocznie mieliśmy sposobność stwierdzić. Adres: Warszawa, skrzynka pocztowa 250, telefon: Warszawa-Bielany. Tramwaj Nr. 15 do Marymontu, oraz koleją młocińską przy dworcu Gdańskim do przystanku Bielany.

NA ŻĄDANIE CZYTELNICZEK

Ciasteczka kruche bez jaj. — Wziąć pół kilo masła, pół kilo cukru — utrzeć razem na śmietanę, — dodać ¾ kilo mąki pszennej, zagnieść ciasto, robić różnego kształtu ciasteczka (placuszki, gwiazdki, paluszki i t. p.) kłaść na blachy, trochę wysmarowane masłem, — ciastka posmarować z wierzchu rozbitem jajkiem i wstawić do umiarkowanego pieca. Zaglądać często, aby się nie przypaliły.

Tort czekoladowy. — Pół kilo cukru utrzeć do białości z 20 żółtkami, wsypać ćwierć kilo utartej miałko czekolady, trochę wanilji, szklankę mąki przesianej i ususzonego, utartego miałko chleba razowego, domieszać pianę z 20 białek i włożyć w wysmarowaną świeżem masłem i wysypaną miałko utartym chlebem — tortową formę. Piecze się w niezbyt gorącym piecu, a po wyjęciu lukruje się czekoladowym lukrem i ubiera konfiturami

KĄCIK DLA DZIECI

Kochani nasi młodzi Czytelnicy ślicznie się popisali, nadsyłając nam liściki, które niby stado gołębi spadło na ucieszoną ich przybyciem naszą redakcję. Wszystkie powierzyliśmy naszej cennej współpracowniczce p. H. Rostafińskiej-Choynowskiej, która też zajęła się rozdzielaniem książeczek — może już do tej pory przez Was, drogie Dzieci, odczytanych. A czy się podobały, niezawodnie się od Was dowiemy, co nam będzie bardzo miłe. *R e d a k c j a.*

ROZWIĄZANIE ZADANIA KONKURSOWEGO.

Bursztyn. 1. Butelka. 2. Ul. 3. Róża, 4. Sowa. 5. Zima. 6. Tatry. 7. Y. 8. Noc.

Za najprędzej przysłane rozwiązanie zadania otrzymują: Zdzisiek Poniewierski, Kielce — Reutt-Witkowskiej „Dwór niestraszny"; Aniela Pinkowska, Świeca — „Niewidoma"; Marysia Jordanówna, Stanisławów — „Rebeka ze słonecznego potoku"; Jasia Michońska, Dąbrowa Ruda — Zofji Rysińskiej „Na czwartem piętrze"; Krysia Frankiewiczówna, Chełmno — Zofji Rysińskiej „Na czwartem piętrze"; Niusiek Zacharek, Biskupie Popowo — Zienkowskiego „Wyspa elektryczna"; Hala Żuchowska, Młynów — „Rebeka ze słonecznego potoku"; Józio Cuglewski, Dąbrowa Górnicza — Reutt-Witkowskiej „Dwór niestraszny"; Jurek Paszkowski, Radom — Reutt-Witkowskiej „Dwór niestraszny"; Roman Przastek, Nowa Wilejka — Zienkowskiego „Wyspa elektryczna"; Hania Czachurska, Wejherowo — „Rebeka ze słonecznego potoku"; Tadeusz Bałdowski, Nowe — „Żywot świątobliwej Wandy Malczewskiej"; Konstantyn Kusztelan, Inowrocław — Thompsona „Żywy mustang"; Jerzy Bekman, Grodno — Thompsona „Żywy mustang"; Urszula Reinhartówna, Gdynia — Zofji Rysińskiej „Na czwartem piętrze"; Wiesław Pyrek, Warszawa — Z. Rabskiej „Pod harcerskim sztandarem".

Pozatem dobre rozwiązania nadesłali: Jacek Ślęziona, Lubliniec; uczennice II kl. „A" szkoły powszechnej im. Królowej Jadwigi i Bronia Lignarówna, Stanisławów; Basia Wilczkiewiczówna, Kobryń; Jadwisia Dobrzyńska, Gdyna-Oksywie; Zdzisia Zwierzycka, Sulmierzyce; Janek Kopeć, Poznań; Janusz Dzierżanowski, Oliwa; Zdzisio Chomicki, Warszawa; Zygmunt Gniatczyński, Poznań; Basia Sławińska, Mińsk Mazowiecki; Nora Wiczkowska, Zoppot; Marta Krawczykówna, Ciechanowice; Józio Nowacki, Poznań; Busio Zyblikiewicz, Jasło; Arnold Wyleżoł, Bielszowice; Marysia Wozaczyńska, Lwów; Jerzyk i Zygmuś Superat, Tarnopol; Irenka Chociłowska, Warszawa; Marysia Dunin-Borkowska, Ostrowiec Kielecki; Miecio Jaworowski i Jadzia Ulkowska, Lwów; Genowefa Jasicówna, Tuchów; Irenka Hoffmanówna, Czeremcha; Tadeusz Nabzdyk, Krotoszyn; Zbigniew Maśliński, Białystok; Staś Ciupalski, Warszawa; Stanisław Słomka, Warszawa; Marysia Jastrzębska, Warszawa; Kazimierz Łapka, Inowrocław; Tadeusz Stefański, Warszawa; Jaś Tauer, Warszawa; Marjan Lendzion, Warszawa; Celina Jankiewiczówna, Bądkowo; Alina Kłosińska, Ciechanów; Irusia Żywicka, Warszawa; Irena Potyrówna, Limanowa; Dr. Skuppe, Koszęcin; Wanda Nasierowska, Warszawa; Włodzio Chojnacki, Warszawa; Halina Meckierówna Warszawa; Krysia Maurin, Warszawa; Leszek Klotz, Warszawa; Halina Niemira, Warszawa; Marjan Hoffman, Toruń; Edward Wojciechowski, Gniezno; Alina Malewicz, Zdołbunów; M. Stenzlówna, Żukowo; Agnieszka Rożnowska, Poznań; Janina Chutkiewiczówna, Bydgoszcz; Halinka Biskupska, Łódź; Halina Iwicka, Bydgoszcz; Kazimierz Wieloch, Grodzisk Pozn.; Krysia Jankowska, Grodzisk Maz.; Piotr Kowalewski, Łuck; Leszek Huppental, Toruń; Witold Żuchowski, Toruń; Stanisław Repeta, Poznań; Krysia Osiecka, Chęciny; Brygyda Kürbisówna, Tczew; Irena Zielińska, Łuck; Stanisław Nanowski, Lwów; Scholastyka Zielińska, Tczew; Antoni Wojdak Wilno; Janina i Jerzy Sypniewscy, Puławy; Witalis Małkowski, Bydgoszcz; Janina Nowaczkówna, Starosielce; Krystyna Czubernatówna, Zakopane; Maniusia Buczeniewska, Stajne; Felicja Knopińska, Poznań; Włodzimierz Stochel, Kamienica; Teodor Borucki, Hajduki Wielkie; Helena Grzybkówna, Lubomia.

Kochanym Czytelnikom, którzy posłuchali Wróżki Dobrej Woli i napisali do „Kącika", serdecznie dziękuję. Z braku miejsca odpowiedzi drukowane będą w numerze następnym, a tymczasem otrzymacie pocztą liściki.

H. Rostafińska-Choynowska.

PAN BOCIAN

Oj przyleciał ci pan bocian
Biada: źle, oj, źle.
Że ta zima
Ciągle trzyma
Kle, kle, kle, kle, kle.

Szron co rano ziemię kryje!
Gdzież ta wiosna, gdzie!?
Zimne rosy,
A ja bosy.
Kle, kle, kle, kle, kle.

Słoneczko się roześmiało —
Promyczkami świat ogrzało,
I już bociek nie narzeka,
Bo staw pełen żabek czeka.

H. R. Ch.

MOJA SZABELKA

Mam ja szabelkę i nie rozstaję
Nigdy się z szablą kochaną —
W nocy przy łóżku mam ją pod ręką,
Czyszczę ją sam co rano.

Jakie przeżywam z nią śmiałe boje,
Jakie rycerskie wyprawy.
Raz z nią zwyciężam w Wawelu smoka -
Pełen rycerskiej sławy.

To znów kochana szabelka moja
Zmienia się w szczerbiec Chrobrego —
W kijowską złotą uderzam bramę
Na czele rycerstwa mego.

I z królem Janem gromię nią Turki
A pod Grunwaldem Krzyżaki.....
Z moją szabelką przebyłem wszystkie
Polskiego rycerstwa szlaki.

Małym ja chłopiec, szabelka mała,
Dziecinna moja zabawa,
Lecz uczy mnie jej miłość ojczyzny,
Ojczyzny mojej sława.

H. R. Ch.

Rozrywki Umysłowe

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

DRUGI KONKURS KWARTALNY.

Po zakończeniu w numerze marcowym I konkursu, rozpoczynamy w niniejszym numerze II konkurs kwartalny. Każdemu z uczestników za rozwiązanie zadania zaliczymy pewną ilość punktów, które po zakończeniu konkursu będą zsumowane. Zdobywcy największej ilości punktów, otrzymają nagrody turniejowe. Prócz tego za rozwiązanie choćby jednego zadania przyznane będą nagrody miesięczne. Najładniej wykonane (tuszem) rozwiązania rysunkowe i najlepsze rozwiązania wierszowane, będą nagrodzone oddzielnie i umieszczone na łamach działu. Pozatem dla autorów zadań najlepszych, którzy uzyskają największą ilość głosów, przeznaczy, wydawnictwo nagrody specjalne. W tym celu przy nadsyłaniu rozwiązań zadań końcowych konkursu, podać należy, które z umieszczonych zadań rozwiązujący uczestnik uważa za najlepsze. Wszystkie nagrody, udzielone będą przez losowanie., a pomiędzy osoby nienagrodzone zostaną rozlosowane nagrody pocieszenia. Konkurs zakończony będzie w numerze czerwcowym. Rozwiązania nadsyłać należy w terminie trzytygodniowym po wyjściu każdego numeru. (licząc od dnia otrzymania) pod adresem „Redakcja Rodziny Polskiej — Warszawa, Krak. Przedm. 71, z wyraźnym dopiskiem na kopercie „Rozrywki Umysłowe"".

---

1. SZARADA. *(5 punktów)*

Wiadomo jest *piątym*, że ptak zjada ptaka,
Ryba zaś połyka rybę, gad znów gada,
Zwierz pożera zwierza, robak zaś robaka, —
A człowieka chyba *pierwszy-drugi* zjada.
Choć Bóg człowiekowi *trzy* rozum nie lada,
Bywa *sześć* wszechświecie, zwłaszcza u rodaków,
Że człowiek człowieka też zawzięcie zjada,
Chociaż nie zostawia zębów na nim znaków.
O-siedem i ósme to są ludzkiej złości...
Chciwi wyzyskują człeka ciężką pracę, —
Choć niezłe *dwa-ósme* ciągną ze swych włości,
Lecz pracownik ledwie dyszy za ich płacę.
Wprawdzie każdy *siódme* marną sytuację, —
Jednak mu należy *czwarte* też coś więcej...
Niestety, *sześć* wszystkiem tkwią złe machinacje,
Więc *piątym* dokucza los coraz goręcej!
Dziś o *całem* wiedzą nawet małe dzieci, —
Gdy zapytać Tolka, Zosię lub *Raz-czwartą*,
Odpowiedzą: gdyby inny był *wspak trzeci*,
Nie była nasza dola tak odartą...

L. Ciesielski czł. Kl. Sz.

2. LOGOGRYF. *(2 punkty)*

T-en	ż-yd
zn-a	by-t
d-wa	o-ka
r-ób	y-tr
r-yk	lw-a
b-ył	ze-w
wó-r	lu-f
pa-n	A-ba
zł-y	ka-t

Należy przerzucić wyrazy tak, aby ułożyły się takie same dwie kolumny wyrazów (o semetrycznym układzie liter), — oraz aby litery początkowe pierwszej kolumny i końcowe drugiej, z góry na dół czytane, utworzyły znane przysłowie.

„Gaspard".

3. ZAGADKA. *(2 punkty)*

Z liter wyrazu „*wieszaki*" *nic nie* dodając, *ani* odejmując, utworzyć nazwisko polskiego powieściopisarza.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ III KONK. KWART. 1931
(ciąg dalszy)

5. BILETY WIZYTOWE:

1. Radjoekspert. 2. Prestidigitator. 3. Fabrykant musztardy.

W rozwiązaniach pierwszej zwłaszcza wizytówki nie obeszło się bez „potknięć", jak: ekspredjator, podsekretarz, kasjerdeport.

6. ZAGADKI:

1. Nas — San. 2. Kara — Arak.

Rozwiązanie wierszowe p. T. Pankiewicza z Białegostoku:

Rzecz prosta, że za winy należy się **kara**,
Gdy złych uczynków przebierze się miara;
Też w stadzie koni może być **kara**, —
Więc mych rozwiązań zebrała się para.
A trzecie jest przydomkiem sedżuków hetmana:
Kara, który walczył z nami za Trzeciego Jana.
Wspak zaś czytając ten wyraz ciekawy,
Chciałbym się napić „araku" nie... kawy!

7. KWADRATY MAGICZNE:

Marja. (Kodak — ocena — demon — anona — kanak.
Tasak — Astor — stara — aorta — kraal.
Kabak — asani — baran — anapa — kinal.
Szpak — zgaga — pajac — agapy — kacyk.
Łaska — arkan — skaut — kauza — antał).

8. NAOKOŁO WOJTEK...

Arakataramanonima i t. d.

9. FIGIELEK:

Tata.

10. LOGOGRYF:

Abonujcie „Rodzinę Polską". (Absurd, bajarz, obłoki, Neptun, ukryję, pigmej wsp., cygaro, Izmail, eksces, rustyk, osądzą).

11. MINJATURKI:

Wendeta. Widno. Welon.

12. ŁAMIGŁÓWKA:

33 — 22 — 27 — 28	35 — 20 — 25 — 30
37 — 18 — 15 — 40	39 — 16 — 13 — 42
14 — 41 — 36 — 19	12 — 43 — 38 — 17
26 — 29 — 32 — 23	24 — 31 — 34 — 21

M. Sł.

Listę uczestników konkursu i wynik losowania podamy w numerze następnym.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Wszystkim P. P. uczestnikom naszego konkursu podajemy do wiadomości, że termin trzytygodniowy nadsyłania rozwiązań zadań rozumieć należy od daty otrzymania numeru, co zresztą zaznaczać odtąd będziemy przy podawaniu warunków konkursu. Osoby natomiast, które z jakichkolwiek powodów, rozwiązania zadań za kwartał I dotąd nadesłać nie mogły, mogą je nadsyłać dodatkowo w terminie trzytygodniowym po otrzymaniu numeru kwietniowego.

W. P. F. Słaboszewiczowa Poznań. Z radością witamy nową uczestniczkę naszego konkursu i wyrażamy nadzieję że nią W. Pani pozostanie stale. Spóźnieniem prosimy nie kłopotać się, gdyż wobec opóźnionego otrzymywania numerów, rzecz na uralna i terminu dotrzymać trudno.

Klub Szaradzistów w Warszawie podaje interesowanym do wiadomości, że z ważnością od 1 marca br. adres Klubu zmieniony został na: „Sekretarjat Klubu Szaradzistów, Warszawa, *ul. Kopernika l. 42 m. 13.*"

Przy tej sposobności poleca zaznajomienie się z wydanym, z okazji 10-tej rocznicy istnienia, pamiętnikiem p. t. „X-lecie Klubu Szaradzistów", na którego treść między innymi składają cenne dla szaradzistów wskazówki prawidłowego układania szarad i zadań różnych typów z podaniem ilustrowanych wzorów, wyciąg główniejszych punktów statutu Klubu, oraz serja zadań do rozwiązania z pięknemi nagrodami, których termin nadsyłania przedłużono do końca kwietnia br. Niewielką ilość pozostałych egzemplarzy po cenie własnych kosztów nabyć można w Sekretarjacie Klubu (adres jak wyżej). *M. Sł.*

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Józef Czarnecki**

Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**

Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

ZE ŚWIATA RADJA

Rozbrojenie moralne a radjo.

W chwili, gdy obraduje jedna z konferencyj, jaka jest konferencja rozbrojeniowa, w chwili, gdy świat polityczny zastanawia się nad przeprowadzeniem w praktyce nietylko rozbrojenia armji, ale i rozbrojenia moralnego, warto zastanowić się nad rolą radja i jego znaczeniem w pracy, nad budową trwałych mostów zgody i porozumienia między poszczególnemi narodami.

Radjo rozpoczęło swoją działalność pod znakiem jak najbliższej współpracy między narodami. Wzajemna wymiana myśli i wartości kulturalno-twórczych za pośrednictwem fal eteru, odbywają się od kilku już lat, sprawiła, iż wśród 70.000.000 radjosłuchaczów, jakich posiada ziemia, zaczął się wytwarzać specjalny typ obywatela, odnoszącego się z uznaniem do kultury obcych państw, chociażby to były państwa, z któremi naród danego radjosłuchacza nie pozostawał, z tych czy innych względów, w zbyt dobrych stosunkach. Jednem słowem, codzienne audycje radjowe, nadawane z różnych krajów i niosące zawsze coś nowego i ciekawego, sprawiły, iż radjo zaczęto uważać za potężnego ambasadora pokoju i porozumienia. Atmosfera współpracy jak najściślej w dziedzinie radjofonji zdołała się jednak wytworzyć dopiero po kilku latach działalności poszczególnych broadcastingów.

Duże zasługi położyła w tym względzie Międzynarodowa Unja Radjofoniczna, skupiająca w sobie wszystkie broadcastingi. Ta „radjowa liga narodów" niejednokrotnie przyczyniła się do zażegnania grożących konfliktów między poszczególnemi krajami, konfliktów, które powstawały na tle pracy poszczególnych rozgłośni, a zwłaszcza rozgłośni leżących na pograniczu państw.

Dzisiaj ten okres nieporozumień między poszczególnemi broadcastingami należy szczęśliwie do przeszłości, a wzajemna wymiana programów radjowych między wszystkiemi broadcastingami należącemi do Unji Radjofonicznej zacieśnia za pośrednictwem radja coraz to bardziej węzły między poszczególnemi narodami.

W okresie, gdy rząd Rzeczypospolitej Polskiej wniósł na forum międzynarodowe projekt zdążający nietylko do rozbrojenia, czy też ograniczenia zbrojeń armji poszczególnych państw, lecz i do rozbrojenia moralnego, działalność broadcastingów nabiera specjalnego znaczenia. Że bliska współpraca radjofonji różnych państw może być jak najbardziej harmonijna i wolna od wszelkich zadrażnień politycznych, oraz, że linja tej pracy może być normowana nawet umowami, dowodem tego jest pakt nieagresji radjowej, zawarty między radjofonją polską a niemiecką w marcu roku ubiegłego. Pakt ten jest ważnym krokiem w zakresie rozbrojenia moralnego i na podstawie jego rozgłośnie polskie i niemieckie zobowiązują się wzajemnie do nieprowadzenia w żadnym wypadku wojny politycznej w eterze. Wojna radjowa, której wypadki cytuje kilkuletnia zaledwie historja radjofonji światowej, może przynieść niepowetowane szkody, o ile nie zostanie wczas zażegnana. Wojna taka byłaby specjalnie groźna w okresie, gdy stacje posiadają coraz to większą moc nadawczą, a tem samem i coraz to większy zasięg. Na szczęście zawierane coraz to częściej porozumienie radjowe między poszczególnemi narodami, oraz akcja wiedzy narodowej Unji Radjofonicznej sprawia, że radjo jest propagatorem pokoju, porozumienia i rozbrojenia moralnego, a nie siewcą niesnasek między narodami.

W zakrojonej na szeroką skalę akcji rozbrojenia moralnego, którego inicjatywa wyszła ze strony Polski, brana będzie pad uwagę również i rola radja, które za pośrednictwem tysiąca kilkuset stacyj ma wpływ na kilkadziesiąt miljonów radjosłuchaczów.

Upodobania radjosłuchaczy i statystyka.

Kierownictwa programowe wszystkich rozgłośni świata już od początku swej pracy musiały tak nakreślić linję swojej działalności i rozwoju, aby nie stanęła ona w sprzeczności z upodobaniami radjosłuchaczów.

Sprawa to była niełatwa, jeżeli się zważy, że gust radjosłuchaczy jest różnorodny i kapryśny. Jednak w ciągu kilkuletniej pracy kierownictwa programowe z napływających tysiącami listów od radjosłuchaczów i odgłosów jakie wywoływały audycje radjowe w różnych sferach społeczeństwa, zdołały sobie nakreślić plan pracy, który jest wynikiem mozolnych studjów i kilkuletniego doświadczenia. Aczkolwiek w skrzynkach pocztowych poszczególnych rozgłośni znajdują się najsprzeczniejsze nieraz żądania, których spełnienie jest niemożliwe, to jednak, odrzucając je, można na podstawie tego materjału wyrobić sobie pewien pogląd na upodobania radjosłuchaczy.

W myśl tych upodobań stara się o ile możności postępować kierownictwo programowe. Pewnikiem jest fakt, iż radjosłuchacze wymagają przedewszystkiem od radja rozrywki, stawiając na drugim planie naukę. Dobrze to zrozumiały kierownictwa programowe broadcastingów, gdyż procentowo w audycjach radjowych muzyka stoi na pierwszem miejscu. Jeżeli chodzi o rozgłośnie polskie, to produkcje muzyczne stanowią około 60% wszystkich audycyj, przyczem $^2/_3$ tych produkcyj — to muzyka żywa, zaś $^1/_3$ — płyty gramofonowe. Odczyty i feljetony stanowią zaledwie 17% programu, audycje literackie 4%, audycje dla dzieci 3%, transmisje okolicznościowe czyli tak zwane reportaże 2,5%, transmisje nabożeństw 3,5%, zaś reszta przypada na komunikaty i t. p.

Starając się zadowolić gust radjosłuchaczów, a więc swoich klijentów, kierownictwa programowe stacyj nie zapominają o roli kulturalnej i wychowawczej jaką w każdem społeczeństwie odgrywać powinna radjofonja. Praca nad podniesieniem kulturalnem jaknajszerszych mas społeczeństwa i uspołecznieniem ich prowadzona jest intensywnie za pośrednictwem fal eteru w formie jak najprzystępniejszej i nienużącej.

Radjofonja polska wypełniając swoją misję kulturalno-wychowawczą stworzyła specjalny Uniwersytet Ludowy, tak ważny w kraju rolniczym.

Dzięki temu Uniwersytetowi dziesiątki tysięcy rolników uczy się gospodarować nowoczesnemi metodami. Pozatem radjofonja polska dokonuje obecnie doświadczenia nad stworzeniem t. zw. radjofonji szkolnej, któraby współpracowała i uzupełniała w pewnej mierze szkolnictwo ogólne. Jeżeli się doda do tego tysiące odczytów i feljetonów na różne tematy, płynące w ciągu roku z anten wszystkich rozgłośni polskich, to będzie się miało w głównym tylko zarysie obraz kulturalno-oświatowej radjofonji polskiej.

Odczyty radjowe w językach obcych.

Centralna polska stacja nadawcza nadaje od pewnego czasu odczyty propagandowe, wygłaszane w językach obcych. Odczyty te przeznaczone dla coraz to liczniejszych słuchaczy zagranicznych, których liczba wzrosła ogromnie od chwili uruchomienia 158-kilowatowej rozgłośni polskie. Śmiało dziś twierdzić można, iż zagraniczni słuchacze tej najsilniejszej jak dotychczas stacji świata liczą się już dziś w miljonach. Obecnie kierownictwo odczytowe rozgłośni warszawskiej rozszerza dział odczytów obcojęzycznych, wprowadzając obok prelekcyj w języku francuskim, niemieckim, angielskim i rosyjskim, również od czasu do czasu i odczyty w języku ukraińskim.

Odczyty te będą miały ogromne znaczenie o ile chodzi o przeciwdziałanie propagandzie szeregu stacyj obcych, których zasięg lampowy obejmuje również i nasze Kresy Wschodnie. Na fali tych stacyj nadawane są stale odczyty w języku ukraińskim i rosyjskim o tendencjach szkodliwych dla nas. Nowowprowadzone odczyty w języku ukraińskim zniwelują w znacznym stopniu akcję tych stacyj.

Pierwszy odczyt w języku ukraińskim wygłosił dnia 8 marca o godz. 16.55 prof. A. Łotocki, dyrektor Ukraińskiego Instytutu Naukowego, który mówił o „Światopoglądzie państwowym Tarasa Szewczenki". Drugi zkolei odczyt w języku ukraińskim wygłosi dnia 22-go marca o tej samej godzinie dr. Mikołaj Kowalewski. Akcja ta wraz z nadawanemi od czasu do czasu odczytami w języku litewskim przez rozgłośnię wileńską stanowić będzie pewnego rodzaju odtrutkę na szkodliwą działalność propagandową, płynącą na fali rozgłośni, położonych wzdłuż naszej granicy wschodniej.

Najpierw zaprenumeruję sobie

NA TEN ROK:

„KRÓLOWĘ APOSTOŁÓW"

organ miesięczny Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przynosi on obok informacyj o rozwoju i działalności Stowarzyszenia w Polsce, liczne artykuły treści ascetycznej, pedagogicznej i beletrystycznej **roczna prenumerata zł. 3.—**

albo

„MAŁEGO APOSTOŁA"

miesięcznik ilustrowany dla młodzieży i przez nią bardzo lubiany. Jest on dla rodziców i nauczycieli wielką pomocą w wychowaniu dzieci **roczna prenumerata zł. 2.—**

lub też

„RODZINĘ POLSKĄ"

miesięcznik bogato ilustrowany, szeroko rozpowszechniony, nieustępujący w niczem najlepszym tego rodzaju pismom kraju i zagranicy, redagowany jest przez wytrawne siły fachowe. Każda rodzina inteligentna czyta „Rodzinę Polską" **roczna prenumerata zł. 10.-**

KUPIĘ SOBIE TEŻ JEDNĄ Z KSIĄŻEK:

Chojecka M. — Opętańcy	zł. 1.50
Lucas J. Ks. — Radość życia	„ 1,20
Lucas J. Ks. — Z biegiem roku	„ 2.—
Majewski A. Ks. — Podróż misyjna do Afryki	„ 3.—
Majewski A. Ks. — Cztery lata wśród murzynów ilustr. i opr.	„ 8.—
Majewski A. Ks. — Świat murzyński, ilustr.	„ 5,50
Majewski A. Ks. — Róże św. Teresy od Dz. Jezus	„ 2,50
Newman Kard. Ks. — Kalista (powieść)	„ 2,50
Wołowska-Siemieńska — Ku czci Wandy Malczewskiej	„ 1.—
Ahasfer X. — Tunka	„ 3.50
Brodowski Feliks — Stokrotka M. Boskiej	„ 0,50
Wanda Grochowska — Dwór i chata	„ 2.50

KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA

Błogosławieni miłosierni (nowe wydanie) brzeg czerw. opr. płócienna	zł. 3,—
brzeg złoty opr. płócienna	zł. 4,—
brzeg złoty opr. skórzana	zł. 6,25
Jak kochać Jezusa, w opr. płóciennej z brzegiem czerwonym	zł. 2,—
w opr. płóciennej z brzegiem złoconym	zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złoconym	zł. 5.50
Kwiateczek Jezusa, w opr. płóciennej z brzegiem złoconym	zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złoconym	zł. 5.50
Przewodnik do Komunji św. w opr. płóciennej z brzeg. czer.	zł. 2.80

NIE ZAPOMNĘ TEŻ ROZPOWSZECHNIAĆ:

„PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO", tygodnika dla inteligencji katolickiej, (adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71). **prenumerata kwartalna zł. 6.-**

„POSIEWU", tygodnika dla wsi i miast, **kwartalnie zł. 2.[illegible]** (adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71).

ZAMAWIAĆ:

Wydawnictwo Księży Pallotynów

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.